



29 kwietnia 2026

NR 99 (18492)



- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.

- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.
- 18.

Ratuj się
kto może

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575



Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

6:2

Wbrew pozorom ten felietonik nie traktuje o tenisie. Tytuł to jedynie lapidarne zestawienie triumfów w Pucharze Polski rywali, którzy tym razem powalczą o kolejne trofeum. Jak tytuł wskazuje – Górnik zdobywał go dotąd sześć razy, a Raków – dwa. „Już za chwileczkę, już za moment, Pankracy z panem zaczną się kręcić...”. Wiadomo, że nie wiadomo, kto podczas finału Pucharu Polski wejdzie w rolę Pankracego, a kto w rolę Zygmunta Kęstowicza*, ale jedno jest pewne – emocji będzie od groma! Nie wiem, czy najbliższy finał na Narodowym można nazwać derbami województwa śląskiego. Wielu by chciało, ale choć to prawda – żadnej z drużyn, ani Górnika, ani Rakowa, to właściwie niepotrzebne. Częstochowa miała przecież w latach 1975-98 własne województwo, nigdy w niej „nie godała”. A teraz należy do województwa śląskiego, bo tak najnowszą granicę narysowali.

Tak czy inaczej: uzmystawiam sobie kilka ważnych i mniej ważnych związanych z najbliższym finałem faktów.

Po pierwsze: fajnie, że oba zespoły są w dobrej formie, więc mają prawo marzyć nie tylko o Pucharze Polski, to oczywiste, ale ciągle jeszcze nawet o... mistrzostwie. Nie zdarzyło się tak od kilku lat. Oba są w czubie tabeli, oba solidnie punkują. Raków w lidze ostatni raz przegrał w marcu z... Górnikiem. Górnik z kolei w lutym z Katowicami, które w półfinale wyeliminował Raków.

Po drugie: jestem już sędziwym człowiekiem, a mimo to za mojego życia Górnik ani razu nie zdobył już Pucharu Polski; coraz mniej kibiców KSG pamięta tamte piękne chwile... Wiem, brzmi to zaskakująco, ale wysyp tamtych pucharów niczym rosnących obok siebie borowików na leśnej polanie był złotym strzałem Zabrze na przełomie lat 60. i 70. Zdobyli wtedy tych pucharów pięć z rzędu (1968-72), to absolutny niepokonany do dziś rekord Polski. Po trzecie: wiadomo, że piłkarz gra, żeby wygrywać, ale w tym przypadku nie o wygrywanie tylko chodzi, ale i o naprawdę grubą szmal. Awans do finału to premia w wysokości 1 mln zł, ale triumf w całych rozgrywkach to już 5 mln! Ups... Nic dziwnego, że osoby odpowiadające w obu klubach za dopinanie budżetów będą podczas finału wiercić się nerwowo na krzesłach.

Po czwarte: Raków ma przewagę doświadczenia obecnej kadry, własne puchary zdobywał przecież jeszcze w obecnej dekadzie. W kadrze są piłkarze, którzy pamiętają tamte triumfy – choćby bramkarz Kacper Trelowski czy obrońca Zoran Arsenić.

Po piąte: miejsce rozegrania finału przemawia za Rakowem. Dla Górnika Narodowy to nowość, to niewiadoma, Częstochowianie z kolei wygrywali tam cztery lata temu, już w czasach, kiedy finał krajowych rozgrywek pucharowych został ogólnie przyspawany do tego warszawskiego obiektu. Pięć lat temu, gdy wygrywali po raz pierwszy, akurat po drodze, jedyny raz w historii, spotkali się w 1/8 finału z Górnikiem. Wygrali wtedy u siebie 4:2.

Po szóste: punkt czwarty i piąty obiektywnie... nie mają żadnego znaczenia, liczy się tylko tu i teraz! Wszelkie przewagi zauważane przed meczem to – jak sądzę – jedynie wymysły cwanych dziennikarzy, których zadaniem jest... zapełnić łamy. Kluczowe pytanie przed finałem brzmi: kto rozpocznie zwycięsko nowego „pucharowego” gema?

* myślę, że użycie Pankracego do felietonu o tej tematyce to obiektywne postawienie sprawy. „Piątek z Pankracym” (i z panem też) był bowiem emitowany w telewizji latach 1978-90, czyli w czasach, gdy... ani Górnik, ani Raków nie zdobyły PP

Pucharowi hegemoni

W zespole z Zabrza są piłkarze, którzy niejednokrotnie sięgali po krajowy puchar. W ostatnim czasie króluje jednak trener Michał Gasparik.

GÓRNIK ZABRZE

W górniczej ekipie już wszyscy żyją tym, co będzie w sobotę po południu na PGE Narodowym. Po ćwierć wieku przerwy Zabrze znowu są w decydującej grze o Puchar Polski. W 2001 w dwumeczu – tak wtedy, na wzór włoski, wszystko się odbywało – lepsza była Polonia Warszawa. Także dwa wcześniejsze finały z udziałem Górnika były przegrane, bo w 1992 lepsza była sensacyjnie drugoligowa wówczas Miedź, a w 1986 na Śląskim GKS Katowice. Ostatnia wygrana Zabrze to odległa przeszłość, bo 1972 rok; sięgnęli wtedy nawet po dublet. Teraz też, na finišu rozgrywek 2025/26, jest szansa na dwa trofea, bo zespół trenera Michała Gasparika na cztery kolejki przed końcem znajduje się na drugim miejscu w tabeli, ze stratą ledwie trzech punktów do Lecha.

Nie wierzy w... szczęście

Właśnie, trener Gasparik i pucharowe granie. To prawdziwy szkoleniowy fenomen! Od kiedy zaczął pracę na seniorskim poziomie, a było to zimą 2021 roku w swoim Spartaku Trnawa (stamtąd pochodzi), to słowacką ekipę prowadził w 33 grach. Bilans? 29 wygranych, jeden remis i zaledwie trzy porażki! W tym czasie jego Spartak wygrał trzy finały. W Zabrzu to na razie pięć meczów, wszystkie na wyjeździe, w tym na wyjątkowo trudnych terenach w Gdyni, Gdańsku i Poznaniu i komplet wygranych!

– Staram się robić swoją robotę na sto procent. Jeszcze nie miałem złego sezonu, ale też trzeba powiedzieć, że to cały czas jest początek mojej szkoleniowej kariery. Kiedy w styczniu 2021 roku dało mi szansę, to było to dla mnie trochę zaskoczenie, że zdecydowano się na trenera z zespołu U-19. Postanowiono wtedy w klubie postawić na swojego chłopaka, czyli na mnie i cieszę się, że mi zaufano – mówił nam niedawno słowacki szkoleniowiec.

Trenera Gasparika cieszą oczywiście wszystkie pucharowe triumfy, ale szczególnie smak miały te z lat 2022 i 2023, kiedy jego Spartak ogrywał najsilniejszego na Słowacji Slovanu. Za pierwszym razem klub z Bratysławy udało się pokonać na jego terenie na Tehelnym polu, a potem u siebie, na dodatek



Trener Michał Gasparik po wygranej finale z MFK Ružomberok 1 maja 2025. Teraz też będzie się tak cieszył?

było to akurat w stulecie urodzin Spartaka!

Trener Gasparik nie wierzy w... szczęście. Na pucharowym szlaku prawie zawsze jego drużyna wygrywała w serii karnych, tak było aż... siedem razy! Jedyna porażka na jedenastki to konfrontacja z Wisłą Kraków w eliminacjach Ligi Konferencji dwa lata temu w niesamowitym stosunku 11-12. – Dla mnie to nie jest kwestia szczęścia, jak mówią trenerzy, to nie jest loteria. Na wszystko da się przygotować, także na to, żeby nie mylić się w sytuacjach, kiedy dochodzi do wykonywania jedenastek – zaznaczył.

Wygrywa wszędzie

Drugi, a może i raczej pierwszy pucharowy król w zespole Górnika to Lukas Podolski. Można o nim napisać, że już jest praktycznie właścicielem klubu, bo przecież w sobotę 23 maja, przed meczem ostatniej

kolejki tego sezonu z Radomiakiem w Zabrzu, zostanie podpisana umowa o sprzedaży większościowego pakietu akcji jego LP Holding GmbH. „Poldi” swój pierwszy puchar wywalczył w barwach Bayernu, który teraz po kilku latach ponownie zagra o to trofeum w swoim kraju.

W finale w sobotę 19 kwietnia 2008 na Olympiastadion w Berlinie zaliczył w dogrywce asystę przy zwycięskiej bramce Łuki Toniego na 2:1 w starciu z Borussią Dortmund, gdzie grał wtedy Jakub Błaszczykowski. To była jego czwarta asysta w tamtym udanym pucharowym sezonie dla Bayernu.

Sześć lat później zagrał na innym legendarnym stadionie, Wembley, w barwach Arsenalu przeciwko Hull. Kanonierzy po 8 minutach przegrywali już 0:2, ale odwrócili wynik spotkania i triumfowali po dogrywce 3:2. Podolski cieszył się wtedy ze stojącym w bramce Łukaszem Fabiań-

skim i siedzącym w tamtym finale na ławce Wojciechem Szczęsnym. Londyński zespół prowadził Arsene Wenger.

26 maja 2016 Podolski rozstrzygnął o wyniku finału Pucharu Turcji. Galatasaray pokonał na stadionie w Antalyi Fenerbahce 1:0, a mistrz świata z 2014 głową pokonał bramkarza Fabiano. Czwarty wygrany finał to Puchar Cesarza w dalekiej Japonii. Mecz rozegrano 1 stycznia 2020, a rywalem Vissel Kobe, gdzie Podolski grał przez trzy sezony, był zespół Kashima Antlers. Teraz ma być Puchar Polski z Górnikiem!

Szczególny smak

Jest trener Gasparik, jest Lukas Podolski, ale jest też... Lukas Sadilek. To zawodnik, który Puchar Czech zdobył w dwóch różnych klubach, a szczególnie triumf z 1.FC Slovácko w 2022 miał swój smak, bo nie jest to przecież potentat za naszą południową granicą. – Na pewno było to coś szczególnego, bo wielkie osiągnięcie dla klubu, który przecież nie ma tylu sukcesów na koncie, co zespoły z Pragi, jak Sparta czy inni – podkreśla Sadilek, którego trafienie przesądziło o wygranej w ćwierćfinale z Lechem w Poznaniu. Dodatkowo trafił dwa razy w ligowej grze z Rakowem w połowie marca. Teraz będzie podobnie?

Michał Zichlarz

ONI ZDOBYWALI PUCHAR

- **trener Michał Gasparik:** Spartak Trnawa – Puchar Słowacji 2022, 2023, 2025,
- **Lukas Podolski:** Bayern – Puchar Niemiec 2008, Arsenal – Puchar Anglii 2014, Galatasaray – Puchar Turcji 2016, Vissel Kobe – Puchar Japonii 2019
- **Lukas Sadilek:** 1.FC Slovácko – Puchar Czech 2022, Sparta Praga Puchar Czech 2024
- **Erik Janža:** NK Maribor – Puchar Słowenii 2016
- **Michał Sacek:** Sparta Praga – Puchar Czech 2020

Dlaczego wygra Raków

Za trzy dni dowiemy się, kto zgarnął Puchar Polski. Do tego czasu możemy bawić się w spekulacje, kto wygra w stolicy: Górnik po raz siódmy czy Raków po raz trzeci?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Dziś bardziej i mniej racjonalne argumenty za triumfem Częstochowian. Medalikom uda się po czterech latach ponownie cieszyć się z trofeum? Są ku temu przesłanki. Oto one.

Doświadczenie

Choć to Zabrze jest najbardziej utytułowanym klubem, patrząc na całą historię naszego futbolu, i będzie to dla nich już 14. finał krajowego pucharu, to jednak sukcesy osiągnęli tak dawno, że młodsze pokolenie mogło by się zastanawiać, czy to w ogóle prawda. Ostatni finał Górnika miał miejsce w 2001 roku, ostatni wygrany... 54 lata temu! Raków, choć w finale zagra dopiero po raz piąty, to zarazem czwarty w sześciu ostatnich sezonach. Triumf z Arką (2:1) w 2021 roku pamiętają Zoran Arsenić, Fran Tudor oraz Ivi Lopez (strzelił gola). Wygraną z Lechem (3:1) w 2022 dodatkowo Kacper Trelowski oraz Władysław Kocergin. Przegrana w karnych z Legią w 2023 była ponadto udziałem Stratos Svarnasa, Jeana Carlosa oraz Bogdana Racovitana. Jakkolwiek by to nie brzmiało – dla Górnika finał na Narodowym to coś zupełnie nowego i ekscytującego. Dla Rakowa „chleb powszedni” i „kolejny dzień w biurze”. Zawodnicy z Częstochowy doświadczeniem gry w takich meczach biją na głowę ekipę z Roosevelta!

Ogromna presja

Na Górnym Śląsku wielkim marzeniem było, aby w finale Górnik spotkał się z GieKSą. Raków te plany zniweczył, co tylko spotęgowało wyczekiwanie na sukces 14-krotnego mistrza Polski na pierwsze od dekad



Na mecz z Lechią w Częstochowie na szybko musieli szukać kompletu strojów bez nazwy Zondacrypto.

trofeum. Stawka jest ogromna, bo to nie tylko miejsce w historii, okazały puchar do gabloty czy kilkumilionowa premia. Zwycięzca będzie miał zagwarantowany start od III rundy eliminacji Ligi Europy, a to daje olbrzymie nadzieje na udział jesienią przynajmniej w fazie ligowej Ligi Konferencji. Taki sukces w Zabrzu na początek „nowego rozdania” z Lukaszem Podolskim u sterów klubu wyczekiwany jest jak podanie tlenu na szczycie w Himalajach. Raków, który rozpieścił swoich kibiców sukcesami w ostatnich latach, z pewnością będzie odczuwał mniejszą presję w Warszawie, a nie od dziś wiadomo, że bez spętanych nóg gra się łatwiej.

Wartość kadry

Stare i wyświechtane hasło mówi, że pieniądze w piłce nie grają, ale w praktyce wiemy, że wartość zespołów często przekłada się na ich dyspozycję. I tutaj Raków bije Górnika na głowę. Aktualna wartość drużyny Rakowa wg Transfermarktu to 40 mln euro przy „jedynie” 21,3 mln Zabrzan. Niemalże dwukrotna różnica logicznie wskazuje na większą jakość piłkarzy częstochowskich. W Górniku nie brakuje młodych, zdolnych i perspektywicznych. W Rakowie górę biorą jednak gracze już ukształtowani, o wyrobionej marce i wartości rynkowej. W finale może to mieć niebagatelne znaczenie.

Głód sukcesu trenera

O ile w przypadku klubu i piłkarzy Raków góruje nad Górnikiem doświadczeniem, to w przypadku szkoleniowców jest zgoła odwrotnie. Michał Gasparik sięgał po Puchar Słowacji ze Spartakiem Trnawa trzy razy w pięciu ostatnich sezonach (2022, 2023, 2025). Doświadczenie jest zatem po stronie Słowaka, ale z drugiej strony jest Łukasz Tomczyk, który niczego jeszcze w poważnej piłce nie wygrał, a ewentualny triumf na Narodowym byłby największym sukcesem w karierze tego 37-latk. Biorąc pod uwagę jego niezwykle ambitny charakter, możliwość odniesienia historycznego sukcesu

z klubem ze swojego miasta oraz początkowe niepowodzenia przy Limanowskiego – jego motywacja i głód sukcesu będą zapewne ogromne!

Krótsza droga do finału

Raków jako uczestnik europejskich pucharów miał nieco skróconą ścieżkę Pucharu Polski, zaczynając zmagania od 1/16 finału. Ponadto w wyniku szczęśliwego losowania dwukrotnie gościł przeciwników u siebie (Cracovię w 1/16 finału oraz GKS Katowice w półfinale). O awans w delegacji musiał walczyć jedynie we Wrocławiu (1/8) oraz Świdniku (1/4). Droga Zabrzan na Narodowy przypominała z kolei Tour de Pologne i wiodła przez podwarszawski Urszul (Legia II), Gdynię, Gdańsk, Poznań oraz Bydgoszcz. Wszystko na wyjazdach i wszędzie daleko. Pod względem wyjazdowych kilometrów piłkarze Górnika są absolutnymi rekordzistami tej edycji.

Chęć rewanżu

Górnik to ekipa, która wyjątkowo nie leży Rakowowi. W tym sezonie Częstochowianie już dwukrotnie przegrali z Zabrzanami w lidze. Biorąc pod uwagę sześć ostatnich meczów ligowych, jest jeszcze gorzej: Raków wygrał zaledwie raz, w jednym meczu podzielił się punktami, a cztery razy przegrał. Z tym rywalem aktualni wicemistrzowie Polski przegrywali nawet w mistrzowskim sezonie 2022/23. Z jednej strony mogłoby to stawiać Górnika w roli faworyta, ale z drugiej w obozie częstochowskim wywołuje jeszcze większą mobilizację podsycaną chęcią rewanżu. A o tym, że wyniki ligowe nijak się mają do rozstrzygnięcia pucharowych, przekonujemy się dość regularnie.

Tendencja zwycięzka

Wszystko, co najgorsze w tym sezonie, wydaje się być za Rakowem. Ostatnie triumfy nad Cracovią (4:1) oraz Lechią (2:1) wyraźnie wskazują, że Częstochowianie notują wzrost formy, który widać nie tylko po suchych wynikach, ale i sposobie rozgrywania meczów. Wydaje się, że metodą wielu prób i błędów trener Tomczyk w końcu znalazł klucz do swojego zespołu, co zapewne będzie chciał udowodnić nie tylko na Narodowym, ale i na ligowym finiszu. Wielokrotnie w tej rundzie ekipa z Limanowskiego udowodniła również, że potrafi odrobić straty, a w Gdańsku przechrlić szalę na swoją stronę w doliczonym czasie. W kontekście jednego meczu, który decyduje o wszystkim, może okazać się to niezwykle cenne.

Podbicie ceny

Tajemnicą Polisy jest fakt, że w Rakowie zamierzają po tym sezonie obłowić się na transferze Jonatana Brunesa. Kuzyn Haalanda od dawna celuje w ligę silniejszą od ekstraklasy i raczej nie wyobraża sobie, aby latem do klubu nie wpłynęła oferta, która usatysfakcjonuje za jego, jak i klub. Z pewnością łatwiej o nią będzie, gdy piłkarz będzie miał w CV triumf w krajowym pucharze, najlepiej okraszony golem czy golami w decydującym starciu. Dla Norwega powinno być to wystarczającą motywacją do tego, aby w sobotę zaprezentować najlepszą wersję siebie. Nie dotyczy to zresztą tylko jego, na lukratywne oferty oczekuje też choćby Stratos Svarnas. To wszystko aspekty przemawiające za wciąż aktualnym wicemistrzem Polski.

Mariusz Rajek

POŻEGNALI SKORŻĘ

JAPONIA

Maciej Skorża nie jest już trenerem Urawy Red Diamonds. Japoński klub poinformował we wtorek o rozwiązaniu za porozumieniem stron umowy z polskim szkoleniowcem. Druga przystępna 54-latką z tym zespo-

tem trwała od sierpnia 2024. Wcześniej pracował w nim od listopada 2022 do końca 2023 roku. „Dzisiaj, za obopólną zgodą, rozwiązaliśmy umowę z panem Maciejem Skorżą” – przekazał klub w komunikacie i dodał, że razem z nim odchodzi m.in. asystent Rafał Janas.

Pod wodzą Polaka Czerwone Diamanty nie wygrały siedmiu ostatnich spotkań w lidze japońskiej, która w tym sezonie – ze względu na zmianę systemu rozgrywek – jest podzielona na dwie grupy. Urawa zajmuje siódmą lokatę w grupie wschodniej. Z drużyną z Saitamy Skorża m.in. triumfował w azjatyckiej

Lidze Mistrzów i dwukrotnie wystąpił w klubowych mistrzostwach świata. Dotarł też do finału Pucharu Ligi w Japonii. Pod koniec 2023 roku opuścił klub, ale po ośmiu miesiącach ponownie objął drużynę. W Polsce Skorża nie pracował od 2022. Wtedy świętował z Lechem Poznań zdobycie

mistrzostwa Polski, a 6 czerwca niespodziewanie zrezygnował z posady, tłumacząc decyzję względami osobistymi. Była to jego druga przystępna z Kolejorzem, gdyż siedem lat wcześniej też z tą drużyną triumfował w ekstraklasie. Po tytule sięgnął również dwukrotnie z Wisłą Kraków.

Był też współpracownikiem Pawła Janasa w drużynie narodowej, trenerem Amiki Wronki, Dyskobolii Grodzisk Wlkp., Legii Warszawa czy Pogoni Szczecin. W Azji pracował wcześniej w saudyjskim Ettifaq FC oraz prowadził olimpijską reprezentację Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

A jednak potrafią!

Tak dobrego meczu i efektownego zwycięstwa Piasta jego kibice dawno nie widzieli.

PIAST GLIWICE

Dla wszystkich z wiązanych gliwickim klubem wygrana z Arką przydarzyła się w najlepszym momencie sezonu. Na ostatnich konferencjach prasowych, zarówno przed i po meczach, trener Daniel Myśliwiec nie tracił wiary w zespół, choć nie zawsze podobne odczucia mieli kibice. Dlaczego? Bo na własne życzenie Piast roztrwoniał w ostatnim czasie bezpieczny bufor, a w ważnych meczach sam sobie utrudniał sprawę.

Presja ich zmotywowała

W końcu jednak przez większość meczu z Arką (4:1) wyglądało to tak, jak chciał sam szkoleniowiec.

Gospodarze emanowali odwagą, pewnością siebie i chęcią wygrania. Nie załamał ich niewykorzystany rzut karny, zmarnowane okazje w pierwszej połowie czy też gol kontaktowy dla Arki. Największym dowodem na wzorowe nastawienie gliwiczian była reakcja po trzecim strzelonym голу. Większość drużyn w polskiej lidze, prowadząc 3:1, skupiłaby się na obronie korzystnego rezultatu. Piast jednak w poniedziałkowy wieczór poczuł krew i poszedł po kolejnego gola, a mógł i po więcej. Trudno więc dziwić się satysfakcji, a nawet dumie trenera gospodarzy po meczu. – Mocni piłkarze i mocne drużyny radzą sobie w takich sytuacjach i grają po swojemu. To o tym rozmawialiśmy w szatni przed meczem i to widziałem



Radość uzasadniona. Quentin Boisgard w końcu pokazał, że drzemie w nim ogromny potencjał.

na boisku, co mnie bardzo cieszy. Mógłbym wymienić praktycznie każdego z pierwszej jedenastki, mówić o kapitalnych zagraniach czy momentach, ale zmiennikom za to, co zrobili, również należy się „chapeau bas”. To mnie cieszy, że wrócił nasz Piast, który budowaliśmy mozolnie, który się potknął, ale maszeruje dalej. Przed nami jeszcze cztery bardzo ważne bitwy – spuentował Daniel Myśliwiec.

Francuz wyszedł z cienia

Nie było jednego bohatera, bo pierwszy raz od dawna niemal wszyscy piłkarze zagraли na równym i wysokim poziomie. Z jak najlepszej strony pokazali się zawodnicy, o których dawno się nie mówiło, jak choćby Quentin Boisgard czy Filip Borowski, a Hiszpan Hugo Vallejo pięknym golem zmazał część win za swoją postawę w poprzednich meczach. Szczególną

ulgę odczuł wspomniany Boisgard, co do którego od samego początku są spore oczekiwania, a ten sezon można podsumować zdaniem, że „idzie mu jak po grudzie”. – Mówią, że kontuzje budują twój charakter i tego wieczoru pokazałem każdemu, na co mnie stać. Wiele tygodni byłem poza grą i powrót do strzelania tak kluczowych goli nie jest kwestią szczęścia, ale mentalności. W piłce nożnej wiele rzeczy sprowadza się

do nastawienia w głowie i tego wieczoru zrobiło to różnicę – stwierdził Francuz, który nie chce jednak zbyt szybko się „podpalać” golem i efektowną wygraną, bo sezon jeszcze się nie skończył. – Musimy utrzymać skupienie i przenieść nasze myśli na piątkowy mecz. W Kielcach chcemy walczyć o kolejne trzy punkty – zaznaczył pomocnik.

(KRIS)

TRZY PYTANIA DO...

OSKARA KUBIAKA,
skrzydłowego Arki Gdynia



1 Jak pan ocenia spotkanie z Piastem i tę wysoką porażkę 1:4? W pierwszej połowie musiał pan zejść z boiska przez uraz...

– Nie mogę za wiele powiedzieć, bo doznałem kontuzji w 23 minucie, więc ciężko mi ocenić to spotkanie. Musimy jednak szybko się podnieść po takiej wysokiej porażce i zapunktować w następnym meczu w Poznaniu. Co do kontuzji, to przy uderzeniu piłki, a potem murawy, moja kostka poszła niestety w drugą stronę i myślę, że może to być lekkie podkręcenie. Miejmy nadzieję, że tak jest...

2 Spodziewał się takiego wejścia w ekstraklasę? Jest duża różnica między II ligą a elitą?

– Kompletnie się nie spodziewałem, że „z buta” wejdę tak dobrze do

ekstraklasy. Będą gorsze momenty i myślę, że teraz właśnie taki nadszedł. Strzeliłem trzy bramki w lidze, ale muszę bardzo ciężko pracować, żeby utrzymać tę formę. Różnica między poziomami jest spora. Przede wszystkim pod względem fizycznym i technicznym, a najbardziej taktycznym.

3 Był pan kiedyś w Pradze? Pojawiają się informacje o zainteresowaniu tamtejszej Slavii.

– (uśmiech) Nie, nigdy nie byłem. Na te informacje na pewno przyjdzie czas, ale na razie skupiam się na tym, co jest w Gdyni. Wszystko okaże się za parę miesięcy.

Rozmawiał Miłosz Cebo

Patrzymy na siebie

Rozmowa z **Filipem Borowskim**, obrońcą Piasta Gliwice



Wiadomo, że każdy mecz sezonu jest ważny, ale to właśnie ten wasz poniedziałkowy z Arką – tak rozegrany, z takim rezultatem – jakby zmieniał optykę względem Piasta. Znacząco przesunęliście się w górę tabeli, obecnie jesteście na 10. miejscu, choć oczywiście trzeba oglądać się za plecy. Czy można uznać, że to zwycięstwo było jak dotąd najważniejsze w sezonie?

– Mogę powiedzieć, że było bardzo ważne, bo wiadomo, jak jest ciasno w tabeli. Nie wiem, czy najważniejsze, ale na pewno jedno z najważniejszych spotkań, które przyszło nam grać w tym sezonie, w tym momencie. Ten wynik na pewno da nam trochę odetchnąć, choć teraz już do końca mniej ważnych meczów nie będzie – każdy będzie istotny, chyba dla każdej drużyny. Cały czas

nie wiadomo, co się wydarzy, jak to się skończy, dlatego musimy patrzeć przede wszystkim na siebie. Patrzymy, już w piątek przed nami znów ważne wydarzenie: mecz z Koroną w Kielcach.

Mecz z Arką nie tylko ułożył się, ale i zakończył dla Piasta rzeczywiście świetnie. Jeszcze w doliczonym czasie oddaliście trzy groźne uderzenia, jedno po drugim – pan trafił w poprzeczkę, a zaraz potem Hugo Vallejo precyzyjnym strzałem ustalił rezultat na 4:1. Przeżył pan kiedyś taką akcję?

– Nie, pierwszy raz taką sytuację miałem, więc fajnie, że ostatecznie wpadło (uśmiech). Byliśmy podczas tego meczu bardzo pewni siebie. Spotkanie dobrze się układało, szybko wyszliśmy na prowadzenie. Kontrolowaliśmy przebieg meczu i dowieźliśmy przekonujące zwycięstwo do ostatniego

gwizdka. Arka walczyła, ale uważam, że sytuację, które sobie stwarzała, wynikały tylko i wyłącznie z naszych błędów. Tak właśnie straciliśmy gola, po błędzie w tyłach. Jednak podczas spotkania nie czuliśmy zagrożenia ze strony Arki. Patrząc na tabelę, to był dla nas mecz o sześć punktów. Dlatego bardzo się cieszymy, że go wygraliśmy.

Nie stłamsił was w ogóle psychicznie przestrelony karny Patryka Dzikich na początku spotkania. Zaraz potem i tak wyszliście na prowadzenie.

– Od początku spotkania dobrze prezentowaliśmy się jako drużyna, czuliśmy pewność siebie. Podejmowaliśmy dobre decyzje na boisku. Oczywiście, szkoda, że Patryk tego karnego nie strzelił, bo ciężko pracuje, żeby pomóc drużynie. Najważniejsze jednak, że po-

szliśmy za ciosem i w drugiej połowie zamknęliśmy to spotkanie.

Kto będzie mistrzem Polski?

– Lech.

A kto spadnie?

– Za wcześnie na odpowiedź. Zobaczymy na koniec sezonu.

Rozmawiał Paweł Czado

Filip Borowski

■ **Data urodzenia:** 6 października 2003 r.

■ **Miejsce urodzenia:** Bydgoszcz

■ **Kluby:** Chemik Bydgoszcz (do 2016), Lech Poznań (2016-21), Zagłębie Sosnowiec (2022-23), Warta Poznań (2023-24), Lech (2024), Ruch Chorzów (2024-25), Piast Gliwice (od 2025). W ekstraklasie rozegrał 34 mecze (w Warcie 24, w Piastcie 10, 1 gol)

Kto spadnie z ekstraklasy, a kto w niej pozostanie

Bruk-Bet i Arka Gdynia mają najmniejsze szanse na utrzymanie. Który zespół do nich dołączy? Teraz zagrożony jest nawet ósmy w tabeli Radomiak!

Sezon, do którego końca pozostały cztery kolejki, jest na tyle szalony, że nadal nie możemy mieć pewności, kto spadnie do Betclit 1. Ligi. Są już oczywiście kandydaci na zaplecze elity w przyszłym sezonie, ale nadal pozostają pewne niewiadome. Co więc może wydarzyć się na finiszu ligi?

Pierwszy spadkowicz

Statystyk Piotr Klimek dokonał obliczeń, według których na 99,9 procent z ekstraklasy spadnie Bruk-Bet Termalica Nieciecza. Fakty dla zespołu Marcina Brosza są bezlitosne. Do bezpiecznej pozycji traci 9 punktów. Do zdobycia pozostało 12. Niecieczanie musieliby zagrać w czterech meczach na maksa i przy okazji liczyć na potknięcia innych. W praktyce Bruk-Bet musiałby zdobyć komplet punktów, tymczasem już w najbliższej kolejce ekipa z gminy Żabno koło Tarnowa zawita do Katowic na mecz z GKS-em, który u siebie jest niemal nieomylny. W 2026 roku nie przegrał przy Nowej Bukowej, a ostatni taki przypadek wydarzył się w listopadzie, gdy drużyna Rafała Góraka uległa 1:3 Piastowi Gliwice. Później do Niecieczy zawita Legia, która – poza ostatnią klęską z Lechem (0:4) – gra nieźle, więc to kolejny nieprawdopodobnie trudny mecz dla Bruk-Betu. Później Słoniom pozostaną mecze z walczącą o utrzymanie Arką i nieprzewidywalną, silną w ofensywie Lechią. Nawet najwięksi optymiści spośród kibiców Termaliki mają problem, żeby wierzyć w utrzymanie. Do tej pory ten zespół uzbierał 28 punktów, więc musiałby zdobyć w ostatnich czterech meczach niemal połowę dotychczasowego dorobku, żeby mieć jakiegokolwiek nadzieje na sukces. Bądźmy więc realistami i zgódźmy się ze statystykami – na 99,9 procent Bruk-Bet jest poza ekstraklasą.

Już za burtą?

Przedostatnia w tabeli jest Arka i wiele wskazuje, że pozostanie na tym miejscu. Do bezpiecznej strefy



Pogoń i Cracovia nie mogą czuć się bezpiecznie.

traci co prawda tylko trzy punkty, ale... niezwykle trudno jest wyjść ze strefy spadkowej. Dariusz Banasik musiałby dokonać cudu, żeby jego podopieczni nagle zaczęli dobrze grać w piłkę. Na razie nie wychodzi im to najlepiej, o czym świadczy choćby poniedziałkowy mecz z Piastem, przegrany przez Gdynian 1:4. Jeszcze przed spotkaniem na Górnym Śląsku w Gdyni mogli mieć jakieś nadzieje, że uda się wyjść z kryzysu. Ewentualna wygrana z Piastem bardzo pomogłaby w wyjściu ze strefy spadkowej, ale po porażce zadanie to jest niemal niemożliwe. Trener Banasik z czterech meczów wygrał jeden, na „dzień dobry” pokonując Zagłębie Lubin 3:1. Później jednak zremisował z Cracovią 2:2, przegrał z Jagiellonią 0:3 i ostatnio z Piastem. Arka jest słaba, a przed nią szalenie trudne mecze z zespo-

łami walczącymi o europejskie puchary, a nawet mistrzostwo Polski. W trzech z czterech ostatnich Arka zagra z Lechem Poznań (1. miejsce), Górnikiem (2.), i Rakowem (4.). Na pełną pulę punktów ma szansę tylko w przedostatniej kolejce z Bruk-Betem. Według obliczeń Piotra Klimka Arka spadnie na 88,1 procent. W teorii znamy więc dwóch spadkowiczów. Kto trzeci?

Widzew czy Legia?

Tu sytuacja robi się ciekawsza, ponieważ wiele zespołów nie może czuć się w pełni bezpiecznie. Nawet Radomiak, który jest na 8. miejscu, ma 3,1% szans na znalezienie się pod kreską. Najbardziej prawdopodobny jest natomiast spadek Widzewa (42,8 proc.). Łódzianie aktualnie znajdują się na 16. miejscu – najwyższym, które oznacza spadek. Przed nimi jeden z najważniejszych meczów

cin (14. miejsce), która notorycznie gubi punkty, a do końca sezonu zagra cztery spotkania z ekipami z górnej połowy tabeli: Wisłą, Jagiellonią, Zagłębiem i GKS-em. Czy ktokolwiek byłby zdziwiony, gdyby Portowcy przegrali wszystkie te mecze? To jest całkiem prawdopodobny scenariusz. Równie prawdopodobny wydaje się spadek Cracovii (13. miejsce), która nie potrafi wygrzebać się z kryzysu i w czterech ostatnich meczach nie wygrała. Doszło do zmiany szkoleniowca – Lukę Elsnera zastąpił Bartosz Grzelak, ale na razie tylko zremisował z Pogonią. Do końca sezonu Pasy zagrają z Zagłębiem, Radomiakiem, Motorem i Koroną. Czy to zespoły, których w Krakowie trzeba się obawiać? Z drugiej strony, czy to zespoły, z którymi Cracovia na pewno wygra? Według wyliczeń Piotra Klimka to właśnie Cracovia jest drugim po Widzewie zespołem z największą szansą na spadek (11,8 proc.).

Niezliczone scenariusze

To, co powyżej, to tylko statystyki, które sugerują nam procentowo, kto może spaść. Czy jednak ktokolwiek może dać gwarancję Koronie, że pozostanie w ekstraklasie na kolejny sezon? A może Widzew przegra wszystkie mecze i pozostanie na trzecim miejscu od końca? A może Motor nie wygra już ani razu, a pozostałe mecze ułożą się tak, że wyląduje w czerwonej strefie? Spadek mogą jeszcze zaliczyć Radomiak, Motor, Piast, Lechia, Korona, Cracovia, Pogoń, Legia i Widzew. Żaden z tych zespołów nie może czuć się bezpiecznie, bo w dolnej części tabeli jest duży ścisk. Według przewidywań Piotra Klimka ze wszystkich tych zespołów najwięcej punktów uzbiera Radomiak, który ma zająć 8. miejsce z... tylko czterema punktami przewagi nad 16. Widzewem! Scenariuszy, jak widać, jest mnóstwo! Według wyliczeń 42 punkty mają niemal na 100 procent zapewnić utrzymanie, ale aż... 11 zespołów jeszcze tego progu nie osiągnęło.

Kacper Janoska

2025/26

PO 30. KOLEJCE

1. Lech (m)	30	52	55:41
2. Górnik	30	49	43:34
3. Jagiellonia	30	46	48:37
4. Raków	30	46	43:37
5. Wisła (b)	30	45	32:28
6. GKS	30	44	43:41
7. Zagłębie	30	44	43:36
8. Radomiak	30	40	46:43
9. Motor	30	39	39:45
10. Piast	30	39	39:40
11. Lechia	30	38	57:54
12. Korona	30	38	37:36
13. Cracovia	30	38	35:38
14. Pogoń	30	38	40:45
15. Legia (p)	30	37	34:36
16. Widzew	30	36	36:37
17. Arka (b)	30	34	31:54
18. Bruk-Bet (b)	30	28	36:55

2024/25

KONIEC SEZONU

13. Widzew	34	40	38:49
14. Lechia	34	37	44:59
15. Zagłębie L.	34	36	33:51
16. Stal M.	34	31	39:56
17. Śląsk	34	30	38:53
18. Puszcz	34	28	37:63
16-18 - spadek			

PO 30. KOLEJCE

13. Radomiak	30	36	42:47
14. Zagłębie L.	30	33	29:44
15. Lechia	30	30	34:51
16. Puszcz	30	27	33:49
17. Stal M.	30	26	32:48
18. Śląsk	30	25	33:48

2023/24

KONIEC SEZONU

13. Cracovia	34	39	45:46
14. Korona	34	38	40:44
15. Radomiak	34	38	41:58
16. Warta	34	37	33:43
17. Ruch	34	32	40:55
18. ŁKS	34	24	34:75
16-18 - spadek			

PO 30. KOLEJCE

13. Warta	30	34	31:37
14. Cracovia	30	33	38:40
15. Puszcz	30	33	36:47
16. Korona	30	31	35:39
17. Ruch	30	23	34:52
18. ŁKS	30	21	29:65

2022/23

KONIEC SEZONU

13. Korona	34	41	39:48
14. Widzew	34	41	38:47
15. Śląsk	34	38	35:48
16. Wisła P.	34	37	41:50
17. Lechia	34	30	28:56
18. Miedź	34	23	33:55
16-18 - spadek			

PO 30. KOLEJCE

13. Wisła P.	30	36	39:42
14. Korona	30	35	34:43
15. Zagłębie L.	30	35	28:42
16. Śląsk	30	31	26:41
17. Lechia	30	26	26:50
18. Miedź	30	22	29:47

2021/22

KONIEC SEZONU

13. Zagłębie	34	38	43:59
14. Stal M.	34	37	39:52
15. Śląsk	34	35	42:52
16. Bruk-Bet	34	32	36:56
17. Wisła K.	34	31	37:54
18. Górnik Ł.	34	28	29:60
16-18 - spadek			

PO 30. KOLEJCE

13. Stal M.	30	33	34:54
14. Śląsk	30	32	36:45
15. Zagłębie	30	31	33:54
16. Wisła K.	30	29	35:49
17. Bruk-Bet	30	27	32:52
18. Górnik Ł.	30	27	26:51

Po prostu solidny zawodnik

Marius Olsen to drugi Norweg w składzie GKS-u Katowice, który stara się przebić do podstawowego składu.

GKS KATOWICE

Na początku marca do stolicy województwa śląskiego zawitał przybysz z Norwegii. 24-latek Marius Olsen po raz pierwszy w karierze opuścił ojczyznę, postanowił wyruszyć w świat, pokazać się w polskiej lidze, żeby z czasem wyruszyć na zachód. Na Górny Śląsk przeniósł się z zespołu Kristiansund. W sezonie 2025 był kluczową postacią bloku defensywnego tego zespołu. Rozegrał wtedy 27 meczów w Eliteserien. W Katowicach wiedzieli więc, czego można się po nim spodziewać. Problemem Olsena była jednak ogromna konkurencja – w GKS-ie linia obrony jest bardzo silna. Alan Czerwiński, Arkadiusz Jędrzych i Lukas Klemenzenz tworzą fundament zespołu Rafała Górkę, dlatego Norweg musiał poczekać na szansę. Pierwszą otrzymał w 28. kolejce, z Lechem (3:3). Wówczas zastąpił Klemenzenza, który borykał się z kontuzją. W minionej kolejce, w starciu z Koroną (1:1), po raz kolejny zastąpił tego obrońcę, który tym razem pauzował za kartki. Olsen poradził sobie nieźle – na tyle, że absencja doświadczonego stopera nie była mocno widoczna.

Szybka aklimatyzacja

Po meczu w Kielcach rozmawialiśmy z uśmiechniętym Norwegiem, który opowiadał o swoich pierwszych tygodniach w Katowicach. – Świetnie czuję się w GKS-ie. Wierzę przede wszystkim, że rozwinąłem się jako piłkarz. Każdego dnia robię postęp. Za mną dwa spotkania i jestem znacznie bardziej pewny siebie, niż byłem, gdy przychodziłem do GKS-u. Wiem więc, że będę grał coraz lepiej – zapewnił Olsen. 24-latek dołączył do zespołu, w którym gra najmniej obcokrajowców w całej lidze. GKS Katowice może pochwalić się, że w dotychczasowych meczach ekstraklasy 74,6 procent grających to Polacy. Norweg jednak szybko zaaklimatyzował się w ekipie

Rafała Górkę. – Zawodnicy w drużynie płynnie mówią po angielsku, więc nie mam żadnych problemów komunikacyjnych. Zresztą czuję się świetnie w zespole, ponieważ koledzy od pierwszego dnia zaopiekowali się mną. Tworzymy naprawdę fajną grupę – przekazał ósmy obcokrajowiec w składzie GieKSy.

Zdrowa rywalizacja

Wróćmy na moment do konkurencji w defensywie. GKS gra trójką obrońców. Najwięcej meczów rozegrali Czerwiński (25, w tym 24 w pierwszym składzie), Klemenzenz (25, w tym 23 w pierwszym składzie) i Jędrzych (29, wszystkie w pierwszym składzie). 9 meczów w pierwszym składzie (więcej na początku sezonu) rozegrał z kolei Marten Kuusk, który w GKS-ie gra od zimy 2024 roku. Bliski przebicia się do pierwszego składu był Aleksander Paluszek, który w sierpniu zadebiutował w GKS-ie z Radomiakiem (90 minut), a kilka dni później podczas sparingu zerwał więzadło poboczne w kolanie i do tej pory jest w trakcie rehabilitacji. Jego kontuzja zapewne skłoniła działaczy GKS-u do transferu Olsena, który – podobnie jak pół roku temu Paluszek – musi mocno postarać się, żeby dostać się do wyjścio-

wej jedenastki. – Uważam, że prowadzimy w GKS-ie zdrową rywalizację. Zawodnicy, którzy grali przez większą część sezonu, są bardzo doświadczeni. Są też bardzo dobrymi obrońcami. Ja mam za zadanie sprawienie, by trener musiał się zastanawiać, kto powinien wystąpić w pierwszym składzie – tak Olsen skomentował wewnętrzną batalię pomiędzy defensorami, a meczem z Koroną rzeczywiście mógł dać do myślenia trenerowi Górkę.

Pilny uczeń

Zapytaliśmy Arkadiusza Jędrzycha, kapitana GKS-u, oraz piłkarza, który w Kielcach współtworzył z Olsensem blok obronny, właśnie o to, jak radzi sobie Norweg w nowym otoczeniu. – Przychodząc do naszego zespołu, nie jest łatwo się wdrożyć w system. Nie będę ukrywał, że nawet ja, zawodnik, który gra w tym zespole osiem lat, przez sześć lat uczyłem się wielu rzeczy. Co więcej, nadal się uczę! Dlatego Mariusowi należą się słowa uznania za to, że w tak szybkim tempie był w stanie ogarnąć nasze założenia taktyczne. Fizycznie i z piłką przy nodze wygląda fajnie. Drugim występowaniem w barwach GKS-u potwierdził, że wdrożył się do drużyny. Każdy postronny

kibic widzi, że to po prostu solidny zawodnik – opowiedział o koledze z zespołu Jędrzych.

Fizyczna liga

Po dwóch rozegranych meczach Olsen ma pozytywne odczucia związane z grą w Polsce. – Trudno jest mi na razie ocenić ligę, ale już widzę, że ekstraklasa jest bardzo fizyczna. W trakcie meczów wchodzimy w wiele pojedynków. Chcę jednak podkreślić, że umiejętności indywidualne piłkarzy stoją na wysokim poziomie, wyższym niż w Norwegii – stwierdził. Zwrócił też uwagę na to samo, co jego rodak Eman Markovic w rozmowie ze Sportem dwa tygodnie temu: na fanów na stadionach. – Jeśli porównamy obie ligi, w których występowałem – atmosfera na trybunach jest znacznie lepsza w Polsce. Zawsze miło jest występować na stadionach z dużą liczbą kibiców – powiedział defensor, który powoli zdomowia się na Górnym Śląsku. – Nie poznałem jeszcze dobrze Katowic. Byłem natomiast na meczu hokeja, co dla mnie było kompletną nowością! Chcę poznawać miasto, a moje pierwsze wrażenie jest takie, że... mógłby tu zostać na dłużej! – zakończył.

Kacper Janoszka



Mecz z Koroną był dla Mariusa Olsena (z prawej) drugim w ekstraklasie.



W sobotnim meczu zawodnicy trenera Bartosza Grzelaka mieli trochę szczęścia.

Praca i jeszcze raz praca

Cracovia cudem zdobyła punkt w debiucie Bartosza Grzelaka. W grze na razie niewiele się zmieniło.

CRACOVIA

Nowy trener zaskoczył kilkoma decyzjami. Jest jeszcze sporo do poprawy, ale niektórzy zawodnicy otrzymali czystą kartę.

Powrót do piątki

W ostatnich tygodniach w grze Pasów było sporo mankamentów. Rzeczy po imieniu nazwał po porażce w Częstochowie Luka Elsner – wtedy jeszcze szkoleniowiec drużyny – który przyznał, że są słabi w obu polach karnych. Rozwijając tamte słowa, można napisać wprost: jak ma stracić, to straci, a jak ma strzelić, to nie strzeli. Bartosz Grzelak porównał początek pracy pod Wawelem do pilota, który jednocześnie musi sterować statkiem powietrznym i go naprawiać. 47-latek sprowadzony ze Szwecji postanowił wrócić do ustawienia z trzema środkowymi obrońcami i wahadłowymi. Piłkarze szoku nie przeżyli, bo jeszcze jesienią za Elsnera był to system startowy w defensywie. Nie mogli być zdziwieni także kibice, ponieważ było to pożądane ustawienie Dawida Kroczyka, a także – jeszcze bardziej patrząc wstecz – Jacka Zielińskiego. W debiucie Grzelaka nie udało się zachować czystego kąta, choć dużą winę za to, że piłka wpadła do siatki, ponosi Sebastian Madejski. Na indywidualne błędy, zwłaszcza bramkarza, który jest jak saper, nowy szkoleniowiec miał i będzie miał najmniejszy wpływ.

Dyrygent na ławce

W pomocy i ataku Grzelak bardziej zaskoczył. Pod nieobecność pauzującego za czerwoną kartką Amira Al-Ammariego murowanym kandydatem do gry w środ-

ku pola był Mateusz Klich. Były reprezentant pojawił się na murawie po godzinie od rozpoczęcia. W wyjściowym składzie znaleźli się natomiast Karol Knap – w tym roku przemianowany na lewego obrońcę i głównie tam występujący – i Maxime Dominguez, z którego usług Elsner korzystał ostatnio zdecydowanie rzadziej. – Oczekiwaliśmy tego, że w pierwszej połowie będzie dużo walki w pomocy. Moja analiza była taka, że w pierwszych 60 minutach będzie chodziło o walkę, a w ostatnich 30 o grę. Jak Mateusz Klich wszedł na boisko, to mecz inaczej już wyglądał. Pojawił się w dobrym momencie, pod względem taktycznym się więc udało – ocenia Bartosz Grzelak. Doświadczony zawodnik najpierw wykazał się sprytem, przesuwając piłkę o kilka metrów do przodu, a potem posłał ją dalekim podaniem na głowę Kahveha Zahirolemlama. Boiskowe cwaniactwo i umiejętności miały tu duże znaczenie. Szkoleniowiec zaryzykował, ale bez Klicha mogłoby nie być tego remisu.

Pułta Bułgara

Cracovia nie zdobyła gola z akcji i jak do tego doszło, trzeba zapytać Martina Minczewa i Jeana Batouma. Zwłaszcza Bułgar, wracający po kontuzji, mógł spokojnie powiększyć swój dorobek o dwa trafienia. Krakowianie w wielu meczach nie potrafili stworzyć sytuacji. W dwóch ostatnich – pod wodzą innych trenerów – było lepiej, ale zaprezentowali marną skuteczność. Batoum jest mocno krytykowany przez kibiców, kilku zagrań także nie wykorzystał. Grzelak pochwalił go za absorbowanie obrońców poprzez bieganie za ich plecami.

Michał Knura



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Jak na środkowego pomocnika Słowak ma całkiem dobre liczby...

Nie osiągamy dobrych wyników

Rozmowa z **Denisem Venturą**, pomocnikiem Niebieskich, strzelcem gola z Pogonią Grodzisk Mazowiecki

Po remisie 2:2 musieliście czuć wielkie rozczarowanie.

– Ogromne i bardzo duży niedosyt. Myślę, że powinniśmy to załatwić w pierwszej połowie. Było wiele dogodnych szans i do przerwy mogliśmy prowadzić 4:1. Potem udało nam się objąć prowadzenie, ale oni wyrównali ze stałego fragmentu. Musimy teraz podnieść głowę i skupić się na ostatnich czterech meczach.

W pierwszej połowie dominowaliście, mieliście 11 niezłych sytuacji, ale czemu nie wpadało?

– Nie wiem... Czy to jakiś stres w ostatnich momentach? Może brakowało nam spokoju? Musimy lepiej wykorzystywać okazje i po prostu wygrać taki mecz.

Przypomina się druga połowa meczu z Chrobrym, a głównie ostatnie 20 minut, kiedy mieliście mnóstwo sytuacji, ale również skończyło się remisem.

– Powinniśmy je wykorzystywać i to jest problem. Jeśli nie będziemy trafiać, nie będziemy mogli myśleć

o dobrym wyniku i trzech punktach. Musimy się skupić, zachować więcej spokoju przy wykończeniu i wierzyć, że wpadnie. Jeśli chodzi o kreowanie sytuacji, to zazwyczaj mamy ich dużo. Z Pogonią mieliśmy kilka stuprocentowych okazji i to jest naprawdę dobry znak. Jesteśmy z tego zadowoleni, ale musimy poprawić skuteczność.

Utrzymujecie się w strefie barażowej dzięki dobremu bezpośredniemu bilansowi z ŁKS-em, ale w ostatnich pięciu meczach zanotowaliście cztery remisy i porażkę. Proście się, aby... zostać w lidze.

– W ostatnich spotkaniach nie osiągnęliśmy dobrych wyników. Cztery remisy? To naprawdę bardzo mało punktów... Jeśli chcemy myśleć o barażach, musimy w ostatnich czterech spotkaniach zagrać na sto procent i wygrywać.

Wkurzenie w przerwie było duże?

– Było... Najpierw wkurzenie, ale potem uspokojenie, że kolejne szanse przyjdą. Tak też się stało, no ale dostaliśmy gola na 2:2.

Trudno było przestawić się z atmosfery meczu dla 53 tysięcy kibiców na drugą najmniejszą frekwencję w sezonie?

– To oczywiście było coś innego, ale na boisku gramy w piłkę tak jak zawsze – czy jest 50 tysięcy kibiców, czy osiem. To też jest zresztą fajna liczba, której niektóre

RUCH DO KOŃCA SEZONU

3 maja: Odra Opole (dom)
10 maja: GKS Tychy (wyjazd)
17 maja: Miedź Legnica (wyjazd)
24 maja: Znicz Pruszków (wyjazd)

65

MECZÓW

w barwach Ruchu rozegrał Denis Ventura, co sytuuje go na 4. miejscu, jeśli chodzi o liczbę występów wśród obcokrajowców. Słowak goni rodaka, Pavola Balaza, który ma 11 występów więcej. Ventura, środkowy pomocnik, zdobył w tym czasie 7 goli i miał 7 asyst, a w tym sezonie jego bilans wynosi 4+4, co oznacza bezpośredni udział przy 8 z 44 goli Ruchu w I lidze.

kluby nie mogą osiągnąć. Dlatego jesteśmy zadowoleni, że możemy grać przy takiej publice. Wsparcie kibiców jest bardzo ważne, a im jest ich więcej, tym naturalnie lepiej.

Czy może pan obiecać, że w niedzielę wygracie z Odrą Opole?

– Zrobimy wszystko, aby tak było. W ostatnich czterech spotkaniach gramy o 12 punktów, ale nigdzie nie jest zapisane, że akurat my mamy je wygrać. Końcówka jest bardzo ważna i w pełni się na niej skupiamy.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

Rezultat na dalszym planie

Piłkarze krakowskiego beniaminka, mimo niepewności o przyszłość, pokazują na murawie, że walczą o awans.

WIECZYSTA KRAKÓW

To było spotkanie, po którym najmniej dyskutowano o... wyniku. Na murawie w Sosnowcu Wieczysta pokonała Tyszan 2:0, ale pomeczowe wypowiedzi dotyczyły znacznie dalszej przyszłości niż meta obecnego sezonu, choć Krakowianie, którzy zajmują trzecie miejsce, ciągle są w gronie drużyn mających szanse nawet na bezpośredni awans do ekstraklasy.

Premia za awans motywuje

– W przeddzień naszego meczu z GKS-em Tychy całą drużyną oglądaliśmy drugą połowę meczu Śląska w Mielcu – powiedział kapitan Wieczystej Michał Pazdan. – Myśleliśmy, że Stal zagra „pod nas” i urwie punkt Wrocławianom. Była blisko, ale przegrała, ale to niczego nie zmienia. Musimy patrzeć na siebie. Zrobiliśmy 10 punktów w czterech ostatnich meczach, a sześć z nich zdobyliśmy, grając w czwartek i niedzielę. To znaczy, że jesteśmy dobrze przygotowani i do końca sezonu chcemy po prostu wygrywać. Jeżeli Śląsk się potknie, to może go przeskoczmy, a jeżeli nie, to zagramy w barażach. Rok temu pokazaliśmy, że potrafimy to robić, bo właśnie w taki sposób weszliśmy do I ligi. Wiemy, jak to się robi, więc jesteśmy gotowi na wszystko i dlatego chcemy zająć jak najwyższe miejsce, żeby nie podróżować, grając co trzy dni, bo to ma jednak duże znaczenie w tych meczach, które decydują o wszystkim. Oczywiście wiem, że w przypadku naszego klubu pojawiło się ostatnio dużo informacji prasowych o przymiarkach właściciela naszego klubu do Wiśły i – co za tym idzie – jest sporo spekulacji na temat tego, co będzie

dalej z naszą drużyną. Nie będę ukrywał, że w szatni czy w domach o tym rozmawiamy, bo nie da się od tego tematu uciec, ale to niczego nie zmienia w naszym podejściu do grania. Mamy wychodzić na boisko i może nawet na przekór wszystkim pokazać na murawie, że jesteśmy drużyną walczącą o awans. Tylko to nas interesuje, a co będzie po sezonie, to nie jest pytanie do nas piłkarzy.

Jedyny zadowolony Tyszanin

Na pytanie o to, jaki cel mają piłkarze Wieczystej, odpowiadał też Sławomir Peszko jako wiceprezes do spraw sportowych klubu spod Wawelu. Pointę wypowiedzi stanowiły słowa, że zawodnicy mają w umowach nie małą premię za awans. Wśród tych piłkarzy, którzy walkę o awans traktują bardzo poważnie, jest między innymi bardzo chwalony za ostatnie występy Natan Dzięgielewski. Rok temu wypłynął w GKS-ie Tychy, w 14 meczach rundy wiosennej strzelając siedem goli. Ten dorobek

okazał się przepustką do transferu i trafił do Górnika Zabrze, ale jesienią w ekstraklasie zaliczył tylko osiem epizodów i w sumie był na boisku niespełna 100 minut. Skorzystał więc z propozycji Wieczystej i na wypożyczeniu w 10 występach na boiskach I ligi już na swoim koncie cztery trafienia, więc opcja pierwotnego wypożyczenia wydaje się kusząca i jak zapewnił Peszko kwota wykupu – choć nie mała – jest w zasięgu możliwości właściciela krakowskiego klubu.

– Bardzo mi miło z tego tytułu, że moja gra się podoba – podkreślił 21-letni Tyszanin. Paradoksalnie wychowanek MOSM-u Tychy był po niedzielnych meczu jedynym zadowolonym Tyszaninem. Obecni piłkarze występujący w koszulkach z trójkolorowym trójkątem na piersiach kolejny raz zawiedli. Dość powiedzieć, że najlepszym zawodnikiem zespołu gości był bramkarz Jakub Mądrzyk, który uchronił swoją drużynę przed pogromem...

Jerzy Dusik



Fot. Lukasz Sobala / Press Focus

Michał Pazdan (nr 2) w meczu przeciwko GKS-owi Tychy.

KRÓTKA PIŁKA

DOSTALI LICENCJE

■ Wszystkie kluby występujące w tym sezonie w piłkarskiej ekstraklasie otrzymały licencję na kolejną edycję – poinformował we wtorek PZPN. Z komunikatu Komisji ds. Licencji Klubowych wynika, że bez żadnych otrzymał ją Górnik. Z kolei Arka, Bruk-Bet Termalica, Radomiak, GKS, Jagiellonia, Korona, Lech, Legia, Piast, Widzew, Zagłębie, Wista, Motor i Raków dostały licencję z nadzorem infrastrukturalnym i finansowym.

strukturalnym. Natomiast w przypadku Cracovii, Pogoni i Lechii, która obecny sezon zaczęła z pięcioma ujemnymi punktami, przyznano licencję z nadzorem infrastrukturalnym i finansowym.

POŻEGNALI FRANCUZA

■ Z powodu kontuzji kolana wypożyczenie Brandona Dominguesa z hiszpańskiego Realu Oviedo CF do Górnika Zabrze zostało skrócone. Pomocnik podda się teraz leczeniu kontuzji we Francji. 25-letni francuski pomocnik

w rundzie wiosennej wystąpił w ledwie pięciu spotkaniach, łącznie zaliczając na boisku 282 minuty.

PANKOV ODCHODZI

■ Legia go chciała, ale sam piłkarz ma dosyć. Radovan Pankov po zakończeniu sezonu odejdzie z warszawskiego klubu. W bieżącym sezonie serbski obrońca należał do najlepszych w stołecznej ekipie. W ekstraklasie występuje od jesieni 2023 roku, wszystkie trzy sezony spędził w Legii.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Denis Ventura jest jednym z zagrożonych zawieszeniem piłkarzy Ruchu, bo na boisko wybiega, mając trzy żółte kartki na koncie. Niby nic wyjątkowego, ale ten stan trwa... od 28 września i meczu 11. kolejki z Wieczystą.

Mecz sezonu

Drużyny PSG i Bayernu zaprezentowały znakomitą formę ofensywną, zdobywając w sumie dziewięć goli w pierwszej odsłonie półfinałowego dwumeczu.

LIGA MISTRZÓW

Z jednej strony Harry Kane, Michael Olise i Luis Diaz, a naprzeciwko nich Ousmane Dembele, Desire Doue i Chwiczka Kwaracchelia. Bayern i PSG to zespoły stworzone do zdobywania bramek. Siła ofensywna Monachijczyków i Paryżan jest nieprawdopodobna i udowodnili oni to już w pierwszej połowie półfinałowej rywalizacji w Lidze Mistrzów. Spotkanie na dobre rozpoczęło się po pierwszym kwadransie, gdy w polu karnym faulowany był Diaz, a rzut karny spokojnie na bramkę zamienił Kane. I jeśli ktoś myślał, że przyjeźdźni z Niemiec w ten sposób rozpoczną swój koncert na Parc des Princes, kompletnie się pomylił. To PSG ruszyło do ataku, dzięki czemu cudownego gola zdobył Kwaracchelia, a następnie do siatki po dośrodkowaniu z rzutu różnego trafił Joao Neves. PSG było na prowa-

dzeniu, a tempo meczu nie zwolniło. Nie pozwolił na to Olise, który po indywidualnej akcji doprowadził do wyrównania w 41 minucie. A gdyby tego było mało, w doliczonym czasie piłkę ręką w polu karnym zagrał Alphonso Davies i Dembele zdobył gola z 11 metrów na 3:2. Byliśmy świadkami jednej z najciekawszych pierwszych połów w tym sezonie Ligi Mistrzów. A dodajmy, że gdyby Dembele i Olise wykazali się lepszą skutecznością i wykorzystali sytuację sam na sam, goli mogło być jeszcze więcej!

Przewidzenie zwycięcy po przebiegu pierwszej połowy graniczyło z jasnowidztwem. PSG miało jednobramkową przewagę, ale przecież grało przeciwko Bayernowi, który w minio-ny weekend w ciągu drugiej połowy odrobił z nawiązką trzy gole straty do Mainz (wygrana 4:3), a w ćwierćfinale LM, w rewanżu z Realem Madryt, w ciągu kilku ostatnich minut ze stanu

2:3 przeszedł do wyniku 4:3. Nie można też zapominać o tym, że mówimy o Bayernie, który w Bundeslidze w 31 meczach zdobył 113 goli, w bieżącej edycji Ligi Mistrzów 38-krotnie pokonywał bramkarzy, a w Pucharze Niemiec ustrzelił 14 bramek.

Tymczasem to PSG zabrało się za zdobywanie kolejnych trafień! W 58 minucie było już 5:2 dla Paryżan. Dublety wspaniałymi trafieniami skompletowali Kwaracchelia oraz Dembele. Bawarska defensywa była kompletnie rozmontowana. Widać było, że trener PSG Luis Enrique rozpracował Bayern. Z kolei Vincent Kompany bezzadanie patrzył na poczynania swoich podopiecznych z trybun, gdyż był zawieszony za nadmiar kartek po dwumeczu z Realem Madryt.

I choć Belga brakowało w pobliżu linii bocznej, obolały po pięciu ciosach Bayern zareagował odpowiednio. Sprawił, że druga połowa poziomem dorów-



Ousmane Dembele (z prawej) ustrzelił dublet, pomagając PSG w wygranej.

nała pierwszej, bo po голу Dembele Matwieja Safonowa pokonał Dayot Upamecano, który wykorzystał dośrodkowanie Joshuy Kimicha. Za ciosem ruszył Luis Diaz. Kolumbijczyk otrzymał znakomite podanie za plecy obrońców od Kane'a, popisał się jeszcze bardziej spektakularnym przyjęciem i pewnym uderzeniem zmniejszył straty Bayernu do jednego gola. Była 68 minuta i do tego momentu zobaczyliśmy dziewięć goli. Ani przez moment zawodnicy obu zespołów nie po-

zwolili nudzić się kibicom. Więcej bramek już jednak nie zobaczyliśmy, choć kolejne okazje mieli jeszcze rezerwowi Senny Mayulu oraz Kimmich. PSG pojedzie za tydzień do Monachium z przewagą jednego gola po zwycięstwie 5:4.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ LIGI MISTRZÓW

■ Paris Saint-Germain – Bayern Monachium 5:4 (3:2)

0:1 – Kane (17, karny), 1:1 – Kwaracchelia (24), 2:1 – Neves (33), 2:2 – Olise (41), 3:2 – Dembele (45+5), 4:2

– Kwaracchelia (56), 5:2 – Dembele (58), 5:3 – Upamecano (65), 5:4 – L. Diaz (68)

PSG: Safonow – Hakimi, Marquinhos, Pacho, Mendes (84. L. Hernandez) – Zaire-Emery (64. F. Ruiz), Vitorinha, Neves – Doue (70. Barcola), Dembele, Kwaracchelia (84. Mayulu). Trener Luis ENRIQUE.

BAYERN: Neuer – Stanisic, Upamecano, Tah, Davies (46. Laimer) – Kimmich, Pavlovic (90+3. Jackson) – Olise, Musiala (79. Goretzka), L. Diaz – Kane. Trener Aaron DANKS (zastępstwo za Vincenta Kompany'ego). Żółte kartki: Marquinhos, F. Ruiz, Hakimi.

Wszystkie ręce na pokład!

Rozmowa z **Romanem Koseckim**, byłym piłkarzem Atletico Madryt, byłym reprezentantem Polski i byłym wiceprezesem PZPN-u

LIGA MISTRZÓW

Bywa pan czasami na Estadio Metropolitano na meczach byłego klubu. W środę też się pan wybiera do Madrytu?

– Nie, za dużo roboty u siebie w szkółce, więc będę mecz oglądać „z daleka”. Ale oczywiście cieszę się, że Atletico już zaszło tak daleko. A mam nadzieję, że sięgnie po główne trofeum. No bo... co im innego jeszcze zostało?

Karne w finale Pucharu Króla to loteria, trudno mieć pretensje o porażkę...

– Ale jeśli tych karnych nie strzela duet supersnajperów: Alexander Sorloth i Julian Alvarez, to jest to dla nich dobra motywacja, żeby się zrehabilitować w Champions League. Pewnie, że porażka na samym finiszu boju o Puchar Hiszpanii boli, a fakt, że w LaLiga właściwie też już nie ma o co grać, nie jest pozytywny. Ale nie widzę w Atletico momentu rezygnacji, zwątpienia.

Pierwszy mecz Atletico gra u siebie. To niedobrze?

– Dlaczego? Moim zdaniem to handicap. Wypracowując odpowiednią przewagę, może jechać na rewanż dużo spokojniej.

Jak się patrzy na październikowe 0:4 w Londynie, to trudno być optymistą z punktu widzenia kibica Atletico...

– A ja jestem optymistą. Po pierwsze – Atletico potrafi grać naprawdę twardo i agresywnie. Po drugie – mając takich snajperów, o jakich mówiłem, do tego grającego za nimi Antoine'a Griezmann'a oraz świetne skrzydła, mają też Madrytscy duży ogień. Jestem pewien, że okazji bramkowych im w środę nie braknie. Oby tylko je wykorzystywali! Taki „Lewy” by im się przydał, wcale się takim spekulacjom nie dziwię.

Widziałby pan Roberta w Atletico?

– A czemu nie? Wyobrażam sobie wymianę: Alvarez do Barcelony, bo ponoć na

Nou Camp bardzo go chcą, a Lewandowski do Madrytu. Jeszcze by tam sobie postrelał.

Ostatnio go pan w rozmowie ze „Sportem” do Chicago wysyłał!

– Robert sam wybierze to, co dla niego i jego rodziny najlepsze. Natomiast być może trochę się już na ten wyjazd do MLS spóźnił, by uczestniczyć we wszystkich reklamowych i marketingowych „fruk-

tach” związanych z mundialem.

Wróćmy do półfinału. Nie ma pan wrażenia, że walka o mistrzostwo Anglii, na które „Kanonierzy” czekają już ponad 20 lat, może ich trochę rozproszyć w końcówce zmagania w Champions League?

– Coś w tym jest. Tym bardziej teraz, kiedy Manchester City zmniejszy dystans i już depcze londyńczykom po piętach. Mocno się musi Mikel Arteta nagłówekować, by dobrze rozłożyć akcenty i siły w końcówce sezonu.

Z LM odpadły już Real i Barcelona, hiszpańskim jedynakiem jest Atletico. W tej sytuacji będą za nie trzymać kciuki fani innych drużyn?

– Z reguły – poza największymi fanatykami poszczególnych klubów – gdy danemu krajowi zostaje już tylko jeden zespół w międzynarodowych rozgrywkach, skupia na sobie uwagę i „dobre życzenia” wszystkich kibiców. Kiedy Atletico odpadało, nawet mnie się zdarzało



Alexander Sorloth (z prawej) i Julian Alvarez pudłowali z 11. metra w finale Pucharu Króla. Chętkę na rehabilitację mają więc ogromną!

LIGA MISTRZÓW – PÓŁFINAŁ

■ Atletico – Arsenal
środa, 21.00 – Canal+ Extra 1, TVP 1, TVP Sport

kibicować Realowi w Lidze Mistrzów – o ile nie było możliwości kibicowania Galatasaraj (śmiech).

Nawet jeśli Atletico ogra Arsenal, faworytem decydującej gry i tak będzie zwycięzca drugiej pary, czyż nie?

– PSG – Bayern to rzeczywiście przedwczesny finał. Ale... poczekajmy. Simeone – co pokazały choćby dwumecze z Barceloną w Pucharze Króla i Lidze Mistrzów – znakomicie postawił na stawienie drużyny na konkretne spotkanie i konkretnego rywala. Więc choć pozornie Atletico w tym półfinałowym kwartecie wydaje się kopciuszkiem, ja go absolutnie nie skreślam. Chłopaki: wszystkie ręce na pokład i gramy o maksa!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Suweniry Mirosława Nowaka

Polska reprezentacja nie ma niestety szczęścia do mistrzostw w Stanach Zjednoczonych. Co innego, jeśli chodzi o dziennikarską obsadę...

Piętnasta edycja futbolowego czempionatu odbyła się w dniach od 17 czerwca do 17 lipca 1994 roku na dziewięciu stadionach. Rozpoczynający się już za niewiele ponad półtora miesiąca turniej rozegrany zostanie aż na 11 obiektach w USA, nie licząc tych w Kanadzie i Meksyku. W tym przypadku trzeba oczywiście wziąć poprawkę na liczbę uczestników. W 1994 roku było ich ledwie 24, teraz – po raz pierwszy w historii – będzie ich dwa razy tyle!

Coca-cola wita

Turniej w Stanach w 1994, mimo obaw, bo przecież futbol, pardon soccer, gdyż football za Atlantykiem zarezerwowany jest dla innej odmiany piłki niż ta, którą znamy w Europie, okazał się wielkim sukcesem FIFA i organizatorów. 52 mecze (teraz będzie ich dwa razy tyle!) obejrzała na ogromnych i pojemnych amerykańskich stadionach rzesza kibiców z całego świata. Średnia na mecz, która wyniosła 69 tysięcy kibiców, jest niepokorą do dzisiaj. Żadne mistrzostwa nie osiągnęły takiej publiki.

„Jadąc z Nowego Jorku do East Rutherford, już z daleka widać górujący nad płaskim terenem olbrzymi Giants Stadium i umieszczony na nim napis „World Cup USA 1994”. Kto choć trochę interesuje się sportem, nie ma wątpliwości, że jest to arena zbliżających się XV mistrzostw świata. Amerykanie to specjaliści od reklamy. Przez długi czas sporadycznie zaznaczali, iż World Cup odbędzie się w ich kraju. Od miesięcy elementów reklamujących mistrzostwa coraz więcej z każdym dniem, nie mówiąc o pamiątkach (koszulki, kurtki, breloczki, czapki...), które zajmują główne miejsca w sklepach. Do „roboty” wzięli się już na dobre sponsorzy mistrzostw i dlatego na drodze do New Jersey powiewają chorągiewki z piłkarskimi elementami i napisem Coca-Cola” – przekazywał z Nowego Jorku Kazimierz Marcinek. Jego relacja opatrzona była informacją: „wyjazd sponzorowany przez FSO”.

Marcinek to postać sama w sobie. Urodzony w Radomiu, rocznik 1944. W latach 60. i 70. pracował jako korektor w wydawnictwie Sport i Turystyka. Potem przeszedł do warszawskiego oddziału redakcji „Sportu”, gdzie pełnił funkcję sekretarza. Od 1982 do 1992 pracował w „Przeglądzie Sportowym” jako



Mistrzostwa świata w 1994 roku w Stanach Zjednoczonych okazały się wielkim sukcesem.

KORESPONDENCI „SPORTU” NA MŚ

1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile: -
1966, Anglia: dr Jerzy Roha
1970, Meksyk: -
1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
1978, Argentyna: Janusz Jeleń
1982, Hiszpania: Grzegorz Stański
1986, Meksyk: Grzegorz Stański
1990, Włochy: Grzegorz Stański, Adam Barteczko
1994, USA: Mirosław Nowak, Kazimierz Marcinek

zastępca kierownika działu piłki nożnej. Potem wrócił do „Sportu”, by w 1993–1994 przekazywać relacje ze spotkań NBA, NHL i właśnie z mistrzostw świata w piłce nożnej.

Coś przepięknego!

To jednak nie on był wiodącą postacią „Sportu” na pierwszym amerykańskim mundialu. Z Katowic za ocean poleciał Mirosław Nowak, w latach 90. czołowe dziennikarskie pióro nie tylko naszej gazety. Rocznic 1961, niestety – przedwcześnie zmarły. Odszedł wcześniej, w październiku 2023. Życie go nie oszczędzało...

Dziennikarsko był znakomity. Wieloletni redaktor naczelny „Sportu”, Andrzej Grygierczyk, wspominał swe

go czasu, jak Nowak pojechał na mało atrakcyjną wymianę dziennikarską do Rumunii. Co stamtąd można było przywieźć? Zdolny żurnalista dopadł niesławnego w Polsce sędziego Victora Paduranu, który w meczu eliminacji olimpijskich 1972 w Starej Zagorze z Bułgarią wyrzucił z boiska takiego futbolowego dżentelmena jak Włodzimierz Lubański.

Przez lata jego Nowak bawił naszych Czytelników w tym jak najlepszym sensie. Nawet teraz, jak przeglądam zsywkę z 1994 z czasu amerykańskiego mundialu, to śmieję się na głos, czytając, co pisał. To nie boisko, wynik, ale

cała otoczka. Z USA przysyłał co dzień „Zapiski amerykańskie”. Jeden z nich w całości muszę przytoczyć, bo jest znakomity pod każdym względem! Jego tytuł to „Suweniry”.

– Wziął już suweniry?
 – Nie.
 – To idź. To jest nieprawdopodobne. Coś przepięknego. Musisz tylko podejść miłą w stronę centrum.

W hotelu „Hilton” cisza. Za drogi dla Europejczyków.

– Masz akredytację?
 – Popatrz.

– OK. Masz szczęście. Doślaniesz coś, czego u was za oceanem nie ma.

– Naprawdę?
 – Naprawdę. To dla ciebie.

Biała torba z płótna, z napisem „Chicago host Committee” i powitaniem „Welcome Chicago 94”.

A w środku:

– długopis w kształcie ogórka,

– ściereczka do chwywania gorących garnków (to u nas na pewno bardzo się przyda),

– piłeczka do zabawy z pieskiem (może gryźć i ślinić, nic nie uszkodzi),

– tekturowy pojemnik z emblematami wszystkich federacji biorących udział w turnieju, a w środku specjalny dar od sponsora, czyli butelka coca-coli,

– maskotka World Cup,

– znaczek,

– koszulka,

– informatory o muzeach w Chicago,

– bezpłatny kupon wstępu do lokali plus bilety na przejazd,

– program gier,

– plakat z delfinem, bo w Chicago jest delfinarium.

Okazało się, że to nie wszystko.

– Hej wróć!

– A co jeszcze zostało?

– To, masz. Dwa piękne zdjęcia Chicago.

– Szkoda, że nie są kolorowe.

– Ale za to duże. Kolory zawsze sobie możesz dorobić na komputerze. Dużo szczęścia.

Tak pisał Mirosław Nowak!

Bułgar z Polski

Sam turniej? Jedną z rewelacji okazała się niesamowita wtedy reprezentacja Bułgarii. Zresztą równie dobrze grał i inny przedstawiciel z tej części Europy, Rumunia z Gheorghe Hagi czy strzelcem czterech bramek Florinem Raducioiu na czele. W ćwierćfinale przegrali jednak po karnych ze Szwedami. Bułgarom na Giants Stadium w East Rutherford tego samego dnia, bo 10 lipca 1994 poszło natomiast lepiej, bo sensacyjnie ograli mistrzów świata i wicemistrzów Europy Niemców 2:1. Gola na wagę

awansu zdobył głową Jordan Leczkow. Wcześniej trafił król strzelców amerykańskiego mundialu Christo Stoichkow.

Bułgarzy mieli w swoich szeregach także piłkarza z nr 10 Nasko Sirakowa – rocznik 1962. W „Sporcie” znajduję informację, że jako dziecko mieszkał w Polsce, w Poznaniu! Było to w latach 1970–73. Przy ulicy Włodkowica mieszkał z rodzicami i bratem. Jego tata Pietia Sirakow był wtedy trenerem zapaśników Grunwaldu Poznań. Był świetnym trenerem, wychowawcą legendy naszych zapasów Władysława Stecyka. Nasko chodził do szkoły nr 89 przy ulicy Kancelarskiej i był wzorowym uczniem, a potem gwiazdą reprezentacji Bułgarii. Grał i strzelał bramki i na MŚ 1986 w Meksyku, i potem osiem lat później. „Po odsunięciu od sędziowania Michała Listkiewicza (błąd sędziowskiej ekipy w meczu Niemcy - Belgia – przyp. red.), Nasko Sirakow jest jedynym polskim akcentem na amerykańskich boiskach” – pisał Zbigniew Talarczyk w tekście „Bułgar z Polski” w lipcu 1994.

Amerykański perfekcjonizm

– Moje najlepsze wspomnienie z mistrzostw w Stanach? Byłem tam raczej takim pomocnikiem, bo głównym był Mirek Nowak – mówi dzisiaj Kazimierz Marcinek. – Skupiłem się na tym, co było poza boiskiem, choć oczywiście te piłkarskie rzeczy też redakcję interesowały. Z takich specjalnych rzeczy była rozmowa z Rogerem Millą. Rozmawiałem z nim po jednym z meczów, relacja jest w „Sporcie”. W tamtym czasie byłem w USA. Mieszkałem tam od listopada 1993 do września 1994. Pisałem głównie o NBA i NHL. Piłka to było coś specjalnego. Na pewno świetna organizacja, bo Amerykanie są także tu perfekcjonistami i to było widać na wszystkich zawodach – od koszykówki, po US Open czy tamte MŚ. Mają wysoki standard, ponieważ którego nie schodzą i tak pewnie będzie i teraz. To będą jeszcze lepsze mistrzostwa niż te sprzed ponad trzydziestu lat – uważa Marcinek, który w 1994 był też na pamiętnym finale w Pasadenie, w którym Brazylijczyk w serii karnych pokonał Italię.



Amerykanie wiedzą, jak organizować turnieje. Tak było w 1994, tak będzie i teraz.

„Zapiski amerykańskie” Mirosława Nowaka z MŚ 1994 to znakomita lektura!

Michał Zichlars

Racowisko za 6000 złotych

Kary finansowe na Podbeskidzie i obrońcę Rekordu nałożyła Komisja Dyscyplinarna PZPN po niedawnych derbach Bielska-Białej. Od zachowania Tomasza Boczka zależy, czy w ogóle będzie musiał ją zapłacić.

BETCLIC 2. LIGA

Komisja na klub spod Klimczoka nałożyła karę finansową w wysokości 6 tysięcy złotych. Sankcja ta jest bezpośrednim następstwem odpalenia środków pirotechnicznych w sektorze zajmowanym przez sympatyków Górali. Równolegle swoje działania prowadzi zespół ds. pseudokibiców, działający w Komendzie Miejskiej Policji w Bielsku-Białej. Funkcjonariusze zabezpieczyli nagrania z monitoringu i prowadzą czynności zmierzające do ustalenia osób, które złamały przepisy ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych. Za wniesienie i używanie pirotechniki grozi kara od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

Większe emocje wywołało jednak zachowanie Tomasza Boczka. Po zakończeniu derbowego starcia 36-letni obrońca Rekordu wykonał w kierunku trybun wulgarny gest, który został uwieczniony na nagraniach wideo przesłanych do PZPN przez przed-

stawicieli Podbeskidzia. Boczek publicznie przeprosił za swoje zachowanie, tłumacząc jednocześnie, że była to reakcja na nieustan-

ne wyzwiska i wulgaryzmy z trybun.

W toku postępowania wyjaśniającego, klub z Cygańskiego Lasu podnosił, że

gest nie był skierowany bezpośrednio do wszystkich sympatyków rywala, a jedynie emocjonalną odpowiedzią na trwający lincz słow-

ny. Komisja Dyscyplinarna, biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, w tym skruchę zawodnika i fakt, że nie był on wcześniej zawieszony, zdecydowała się na relatywnie łagodny wymiar kary. - Komisja Dyscyplinarna wymierzyła Tomaszowi Boczkowi karę w wysokości 1000 złotych w zawieszeniu na okres sześciu miesięcy - przekazał nam PZPN. Oznacza to, że jeśli w tym okresie piłkarz nie dopuści

się podobnych przewinień, nie będzie musiał wpłacać zasądzonej kwoty. Decyzja ta z pewnością ucieszyła trener Piotra Tworka, który wobec urazu Krystiana Wrony, spośród środkowych obrońców, miałby do dyspozycji jedynie Mateusza Brodę i Jana Sobocińskiego, a każdy kolejny uraz lub wykluczenie oznaczałoby konieczność szukania innych rozwiązań.

(gru)



Fot. Szymon Jaszczurowski/Podbeskidzie

Czy w tej grupie znajdowali się inicjatorzy zadymienia stadionu na ostatnich derbach Bielska-Białej?

Z Kantorem na Zagłębie

Potwierdziły się doniesienia, kto zostanie nowym trenerem drugoligowca z Podkarpacia.

STAŁ STAŁOWA WOLA

Sytuacja w klubie ze Stałowej Woli jest bardzo dynamiczna. Najpierw z posadą dyrektora sportowego pożegnał się Jakub Kowalski, po nim zawieszony został trener bramkarzy Denis Pare-

chin, a w poniedziałek – o czym już informowaliśmy – z klubu odszedł trener Maciej Musiał. Chciał to zrobić wcześniej, ale działacze nie przyjęli jego rezygnacji. Przystali na nią dopiero po ostatnim remisie (1:1) z Rekordem Bielsko-Biała. Związany

dotąd głównie z krakowskimi klubami 49-latek prowadził Stałówkę od połowy października, notując bilans 3 zwycięstw, 10 remisów i 4 porażek. Zostawił drużynę w trudnym położeniu – po 29 kolejkach ma 35 punktów i zajmuje 13. miejsce,

oznaczające konieczność gry w barażach o utrzymanie.

Poszukiwania następcy nie trwały długo. Został nim Dariusz Kantor, z którym podpisano... dwumiesięczną umowę. 38-letni szkoleniowiec nie jest postacią anonimową. Jego ostatnim klubem była Siarka Tarnobrzeg, z którą rozstał się w czerwcu ubiegłego roku. Od tego czasu pozostawał bez pracy. W grudniu negocjował z Resovią, jednak jej władze zdecydowały się na Pawła Młynarczyka; przed tygodniem zastąpił go Kamil Kuzera. Wcześniej Kantor przez pięć lat był związany z Wisłoką Dębica. Jego asystentem został Stanisław Szpyrka. Duet ten nie dostał wiele czasu na treningi z zespołem. Już w czwartek Stał przyjeździe do Sosnowca, by zmierzyć się w znajdującym się w jeszcze trudniejszym położeniu (30 punktów, 15. miejsce) Zagłębiem.

(mha)



Fot. Stałowa Wola

Dariusz Kantor – nowa twarz na drugoligowym „froncie”.

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: Pniówek 74 Pawłowie - Sparta Katowice - środa, 17.00.

1. Lechia	28	55	62:15
2. Polkowice	28	55	48:32
3. Zagłębie II (s)	28	51	65:48
4. Skra (s)	28	50	57:48
5. Goczałkowice	28	47	42:33
6. Sparta (b)	28	47	43:30
7. Górnik II	28	44	63:36
8. Kluczbork	28	42	53:38
9. Warta	28	40	46:43
10. Słęza	28	40	38:43
11. Słowianin (b)	28	38	39:42
12. Karkonosze	28	35	44:47
13. Polonia (b)	28	34	44:46
14. Carina	28	34	37:46
15. Miedź II	28	31	47:53
16. Starowice Dln. (b)	28	24	28:60
17. Pniówek	28	19	26:56
18. Stał (b)	28	7	21:87

4. LIGA ŚLĄSKA

Kuźnia Ustroń - Podlesianka Katowice, Spójnia Landek - Piast II Gliwice, Polonia Łaziska Górne - Przemsza Siewierz, Victoria Częstochowa - Unia Turza Śląska, Drama Zbrostawice - Gwarek Tarnowskie Góry - wszystkie w środę o 17.00, ROW 1964 Rybnik - Szombierki Bytom - środa, 18.00, Raków II Częstochowa - Decor Bełk przełożony na 6 maja, Rozwój Katowice - Znicz Kłobuck 3:0 (wo), Orzeł Łękawica - Ruch Radzionków 0:3 (wo).

1. Raków II	25	62	59:14
2. ROW	25	61	71:22
3. Podlesianka (s)	25	51	49:28
4. Spójnia	25	45	56:37
5. Drama	25	44	49:33
6. Polonia	25	42	39:34
7. Szombierki (b)	25	40	54:45
8. Kuźnia	25	39	42:24
9. Piast II	25	39	50:43
10. Ruch	25	36	41:38
11. Victoria	25	33	41:57
12. Decor	25	32	52:50
13. Unia (s)	25	22	39:48
14. Rozwój	25	18	37:56
15. Przemsza	25	15	35:72
16. Gwarek	25	10	22:94
17. Orzeł (b)	25	31	32:45
18. Znicz (b)	25	21	36:64

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Drzewiarz Jasienica - środa,

17.00, Góral Istebna - MKS Łędziny - środa, 18.00.

1. Czechowice-Dz.	23	55	56:26
2. Goczałkowice II (b)	23	49	57:22
3. Podbeskidzie II (s)	23	48	60:31
4. Tworków	23	39	46:40
5. Rekord II (s)	23	38	43:34
6. Jasienica	23	37	57:43
7. Czaniec	21	35	41:28
8. Skoczów	22	35	42:33
9. Stał-Śrubarnia	23	28	49:42
10. Drogomyśl	22	27	29:25
11. Świerklany	23	26	29:41
12. Łędziny (b)	23	26	31:46
13. Wilkowice	22	19	25:45
14. BKS Stał	23	16	21:47
15. Istebna (b)	22	8	18:68
16. Jastrzębie II	23	16	26:59

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: AP Team Gliwice - Start Sierakowice, Victoria Pilchowice - Ruch Kozłów, Górnik Bobrowniki Śląskie - Silesia Miechowice, Tempo Paniówki - LKS Żyglin, UKS Ruch Radzionków - Burza Borowa Wieś, Unia Strzybnica - MOSiR Sparta Zabrze, Gwarek II Tarnowskie Góry - Sośnica Gliwice - wszystkie w środę o 17.30, Olimpia Burszowice - Orzeł Nakło Śląskie - środa, 18.30; Polonia II Bytom - ŁTS Łąbady 6:1.

1. Strzybnica	24	58	70:31
2. Łąbady	25	57	83:39
3. Sierakowice	24	55	75:23
4. MOSiR Sparta	25	46	60:44
5. UKS Ruch (b)	24	44	60:39
6. Borowa Wieś	24	44	54:33
7. Pilchowice (b)	24	41	40:28
8. Burszowice	24	40	56:37
9. Polonia II (b)	26	37	55:37
10. Paniówki	25	36	47:57
11. Bobrowniki ŚL.	24	35	63:66
12. Sośnica	24	30	36:36
13. Żyglin	24	25	47:58
14. Kozłów	24	25	52:67
15. Nakło ŚL.	24	16	37:77
16. Gwarek II (b)	24	16	34:96
17. Miechowice (s)	24	14	29:85
18. AP Team (b)	25	7	30:75

GRUPA II: Zieloni Żarki - Unia Kalety - środa, 18.30.

GRUPA IV: Slavia Ruda Śląska - MKS Siemianowiczanka - środa, 17.30.

GRUPA V: LKS Łąka - Podbeskidzie III Bielsko-Biała - środa, 17.30.

(m)

Chrobry
jeszcze wierzy

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Cwierćfinał między Chrobrym Głogów a Wybrzeżem Gdańsk jawił się jako najbardziej wyrównany. Oba zespoły dysponują bowiem zbliżonym potencjałem i w sezonie zasadniczym toczyły w miarę wyrównane boje. Co prawda na swoją korzyść rozstrzygnęli je Gdańczanie, ale w drugim, rozegranym 23 lutego wygrali minimalnie (26:25), a mecz w Głogowie trzymał w napięciu do końcowej syreny. W pierwszym spotkaniu było 37:30 dla Wybrzeża i to ono finiszowało na 4. pozycji, zdobywając sześć punktów więcej od Głogowian. Regulamin rozgrywek skojarzył te zespoły w 1/4 finału i wielu spodziewało się walki na „żyłki”. Nic takiego jednak nie miało miejsca. Przewaga, jaką w Głogowie wypracowała ekipa trenera Patryka Rombla, stawia ją w roli faworyta rewanżu, choć ma ona w nogach dwa mecze w Final Four Pucharu Polski, a Chrobry... dwa tygodnie odpoczynku. Gospodarze mieli problemy z dojściem do klarownych sytuacji, notowali straty, a przyjezdni wyprawiali skuteczne kontrataki i zwycięstwo 33:25 świadczy o tym, że cały mecz mieli pod całkowitą kontrolą. – To prawda, nie wyszło nam to spotkanie, ale na szczęście czeka nas rewanż. Nie spuścimy głów, do Gdańska pojedziemy powalczyć, ale musimy poprawić wiele elementów – zapowiedział Jakub Adamski, obrotowy Chrobrego. Głogowianie mają jednak świadomość, że potrzebują cudu, by odrobić osiem bramek. Mateusz Zembrzycki znajduje się bowiem w dobrej dyspozycji, Tomasz Gębala świetnie kieruje defensywą, a Mikołaj Czapliński jest niezwykle skuteczny. Poza tym gospodarze postanowili zadbać o każdy szczegół, przenosząc mecz do Ergo Areny. To świadczy o tym, jak bardzo prestiżowa to dla nich sprawa. W sporcie cuda się zdarzają i właśnie na taki cud muszą liczyć Głogowianie. Z drugiej strony w poniedziałek MMTS Kwidzyn pokazał w Ostrowie Wielkopolskim, jak powinno się odrabiać ośmiobramkową stratę i gdyby mecz trwał nieco dłużej, mógłby doprowadzić do rzutów karnych.

Marek Hajkowski

Środa, 29 kwietnia
Cwierćfinał
GDAŃSK, 20.30: PGE Wybrzeże - KGHM Chrobry Głogów; w pierwszym meczu 33:25

Grupa spadkowa
OPOLE, 18.00: Corotop Gwardia - MKS Piotrkowianin

Umówiłem się z nią na... osiemnastą

Po dziesięciu dniach od losowania fazy grupowej tegorocznych mistrzostw Europy poznaliśmy pełny terminarz turnieju, którego współgospodarzem będzie Polska.

REPREZENTACJA KOBIET

Idealnie by było, gdyby mecz Polska - Francja otworzył turniej, prawda? – zagadnąłem Sławomira Szmala kilka minut po zakończeniu ceremonii losowania pierwszej fazy kobiecych mistrzostw Europy w gmachu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. – Czy ja wiem? – uśmiechnął się prezes ZPRP. – To naprawdę nie od nas zależy. O wszystkim, mam na myśli terminy i godziny rozpoczęcia wszystkich spotkań, decydują władze EHF. Nie możemy nic sugerować, tylko przyjąć wszystko do wiadomości. Na konkrety pewnie kilka dni przyjdzie nam poczekać – dodał już całkiem poważnie legendarny bramkarz.

23 mecze w Spodku

I miał rację, bo Europejska Federacja Piłki Ręcznej ogłosiła szczegółowy terminarz imprezy. Meczem otwarcia będzie starcie Turcja - Grecja, zaplanowane 3 grudnia o... 14.30 w Antalyi. Spotkanie to będzie miało podtekst polityczny, bo choć od zakończenia wojny grecko-tureckiej minęły prawie 103 lata (na mocy traktatu w Lozannie, Grecja musiała zwrócić Turcji Trację Wschodnią oraz wyspy Imbros i Tenedos, a także do zrzec się roszczeń do Smyrny) pamięć o niej jest żywa i oba narody nie pałają do siebie sympatią. Nie będzie to hit tej imprezy, bo Turcja uczestniczy w niej będzie głównie dlatego, że jest współgospodarzem, a Grecja to absolutny debiutant.

Biało-czerwone ruszą do boju 5 grudnia i faktycznie rozpoczną od meczu z Francuzkami. Dwa dni później podejmą Ukrainki, a 9 grudnia Wyspy Owcze. Wszystkie spotkania rozpoczynają się będą o 18.00, a ich areną zmagani grupy E będzie katowicki Spodek. I właśnie ta legendarna hala stanie się kluczowym miejscem turnieju, bo poza sześcioma meczami grupowymi 11, 13, 15 i 16 grudnia odbędą się w niej mecze fazy głównej (awansują do niej po dwa zespoły z każdej z sześciu grup), półfinały (18 grudnia, 17.45 i 20.30), a także mecze o brązowy i złoty medal (20 grudnia, 15.15 i 18.00). W sumie w Spodku rozegrane zostaną 23 mecze, a poza nim i Antalya Sports Hall halami Euro będą: Arena Brno, Tipos Arena (Bratysława), BT



Do grudnia zostało sporo czasu, ale Biało-czerwone już muszą myśleć, co zrobić, aby przed własną publicznością wypaść jak najlepiej.

Arena (Kluz-Napoka) i Oradea Arena.

Wielkie przeżycie

– Trzeba powiedzieć o dwóch kwestiach – sportowej i dotyczącej promocji. Mamy ciekawą grupę. Nasza kadra grała z Francją na niedawnych mistrzostwach świata. Niestety, nie udało się wygrać, bo to rywal, który regularnie zdobywa medale olimpijskie. Nasz zespół od roku także robi progres, co pokazuje ranking EHF, gdzie znajdujemy się na 10. miejscu, ale chcemy iść coraz wyżej. Chciałbym, aby nasza kadra znalazła się ósemce. Zespół z Wysp Owczych na poprzednim Euro zajął 17. miejsce i dopiero zaczyna budować markę, więc wydaje mi się, że w meczu z nim będziemy faworytem, choć trzeba mieć szacunek do każdego zespołu. Ukraina też rzadko bywała ostatnio na dużych imprezach, a na ostatnich mistrzostwach finiszowała na 23. pozycji. Mając takie losowanie, będziemy chcieli wykorzystać je pod kątem promocji. Szczególnie zależy nam, aby przyciągnąć na trybuny jak najwięcej młodzieży. Oprócz tego, kibice z Wysp

Owczych zawsze chętnie podróżują za swoją drużyną i tworzą świetną atmosferę, a wielu Ukraińców mieszka w Polsce na stałe. Mam nadzieję, że wspólnie stworzymy świetne widowisko. Dla ZPRP organizacja tego turnieju to największe wydarzenie w historii kobiecej piłki ręcznej, bo nigdy wcześniej takiej imprezy u nas nie było. Mam nadzieję, że dla zespołu też będzie to bardzo ważne wydarzenie. Miałem przyjemność zagrać podczas mistrzostw Europy 2016 w Krakowie i było to dla mnie wielkie przeżycie. Cieszę się, że nasze reprezentantki doświadczą tego samego w Katowicach – dodał Sławomir Szmali.

Bilety już są

Reprezentacja Polski pod wodzą Arne Senstad, rywalizując na polskich parkietach, będzie chciała poprawić 9. miejsce zajęte dwa lata temu. Dla Biało-czerwonych był to wówczas trzeci najlepszy wynik w historii, a zarazem najwyższa lokata od 18 lat i 8. miejsca osiągniętego podczas mistrzostw Europy w 2006 roku.

Sprzedaż biletów już trwa za pośrednictwem oficjalnego systemu tickets.eurohandball.com. Obecnie dostępne są wyłącznie pakiety, czyli najbardziej korzystna opcja dla kibiców. Oferują one od 20% do 30% zniżki

względem cen pojedynczych biletów i pozwalają zapewnić sobie udział w turnieju z dużym wyprzedzeniem. Bilety na poszczególne dni meczowe trafią do sprzedaży na początku maja.

Marek Hajkowski

FARERSKI RESPEKT PRZED POLSKĄ

■ Piłkarki ręczne Wysp Owczych, rywalki Polek w pierwszej rundzie mistrzostw Europy, które w grudniu zostaną rozegrane w Polsce, Rumunii, Czechach, Słowacji i Turcji, liczą na wyjście z grupy i silne wsparcie swoich kibiców podczas meczów w Katowicach. – Cieszymy się, że będziemy grać w Polsce i mamy nadzieję, że do Katowic przyłeci bardzo dużo naszych fanów, którzy zawsze jeżdżą za nami. Tym razem są to mistrzostwa Europy, więc bardzo potrzebujemy ich wsparcia – powiedziała Suna Krossteig Hansen, lewa rozgrywająca duńskiego Skandenborga, na antenie farerskiej telewizji Krin-gvarp. Zawodniczki Wysp Owczych oceniły grupę E, z Polską, Francją i Ukrainą, jako trudną, lecz nie niemożliwą do

uzyskania awansu. – Z Francją jeszcze nigdy nie grałyśmy, ale już wiemy, że będzie to bardzo trudny orzech do zgryzienia, ponieważ od lat są silnym zespołem w Europie i na świecie. Bardzo duży respekt mamy też przede wszystkim do Polek – powiedziała Pernille Brandenborg. – One będą miały bardzo silne wsparcie publiczności, co w tej dyscyplinie jest ważne, i mają świetne zawodniczki z doświadczoną Moniką Kobylką na czele, więc to będzie bardzo trudny mecz. Musimy go wygrać, aby myśleć o wyjściu z grupy. Teraz, kiedy znamy już rywalki, do grudnia będziemy się przygotowywać pod ich kątem. Musimy poprawić zwłaszcza grę w obronie – dodała obrotowa norweskiego Storhamar HE, która w połowie roku przeniesie się do CSM Bukareszt.

Zbigniew Kuczyński/PAP

Od szkolnych igrzysk do mis

Rozmowa z **Dariuszem Szczubiałem**, niegdyś reprezentacyjnym rozgrywającym i trenerem kadry

Mija 40 lat od ostatniego tytułu mistrzowskiego dla Zagłębia Sosnowiec. Od tego czasu żadna drużyna z tego regionu nie stanęła na najwyższym podium. Czy w połowie lat 80. mógł pan przypuszczać, że piszecie historię, której nikt nie poprawi przez cztery dekady?

- Wtedy koszykówka na Śląsku rosła w siłę. Był moment, że cztery drużyny stąd grały w ekstraklasie. Nikt nie zakładał, że nastąpi taka posucha. Nasze Zagłębie osłabło naturalnie – najpierw wyjechał Justyn Węglorz, rok później ja, potem Klimek, ale swoje zrobiliśmy. Te dwa tytuły to była czysta radość i spełnienie. Dobijaliśmy się do szczytu latami, będąc ciągle w czołówce. W końcu nastąpiło przełamanie. Byliśmy wtedy w optymalnym wieku – 26-27 lat. To moment, kiedy masz już doświadczenie, a zdrowie wciąż pozwala na grę na najwyższym poziomie.

W 1972 roku na VI Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w finale bezkonkurencyjna okazała się reprezentacja Katowic, która pokonała Warszawę 68:47. W składzie tamtej drużyny grali m.in. Dariusz Szczubiał, Jurek Hernas, Andrzej Kokoszka, Marek Olechowski, Andrzej Kowalczyk, Janusz Klimek, a zespół przygotowywał Janusz Maciuta. Widać, że trzon drużyny grał ze sobą niemal od dziecka. Znalście się na wylot.

- Mieliliśmy wtedy mistrzostwo Polski w kategorii klas sportowych, odnosiliśmy sukcesy na igrzyskach młodzieży i na spartakiadach. Pamiętam też o Baildonie Katowice. Tam graliśmy razem przez trzy sezony. Odszedłem najwcześniej, po spadku z ekstraklas, ale reszta sukcesywnie dołączała do Zagłębia. Zналиśmy się jeszcze z czasów młodzieżowych. Ja byłem z Zabrze, Marek Olechowski z Katowic, Jurek Hernas z Rudy Śląskiej. W Baildonie mieliśmy bardzo młodą ekipę – czterech z nas grało w pierwszej piątce, mając po 19-20 lat. To budowało niesamowite zgranie. Wtedy składy były stabilne. Bez zgody klubu nie dało się zmienić barw, groziła za to roczna dyskwalifikacja. Nie było obcokrajowców, więc biło się z tymi samymi ludźmi latami: Eugeniusz Kijewski w Lechu, Dariusz Zelig w Śląsku. To budowało tożsamość drużyn.

Znalazłem w archiwum ciekawostkę z lipca 1971 roku. Czytam, że Szczubiał nie zagrał w zawodach, bo...



Dariusz Szczubiał prowadził męską reprezentację Polski przez trzy lata.

został „porwany” przez sekcję lekkoatletyczną Górnika Zabrze jako trójskoczek. O co chodziło?

- (Śmiech) To historia mojego brata, Janusza! Był ode mnie cztery lata starszy i motorycznie dużo bardziej utalentowany. Zaczął grać w kosza późno, w siódmej klasie, ale błyskawicznie trafił do kadry Polski kadetów. Górnik Zabrze był wtedy potęgą – nie tylko piłkarską, ale i lekkoatletyczną. Na zawodach szkolnych Janusz osiągnął w trójskoku pod 14 metrów. Działacze oszaleli na jego punkcie. Przez rok ciągnął dwie dyscypliny, poprawił się o metr, ale karierę przerwała... medycyna. Wybrał studia, a działacze nie wyobrażali sobie łączenia tak ciężkiego treningu z nauką na AM. Ja poszedłem w koszykówkę trochę jego śladem, choć u mnie kluczowy był nauczyciel WF w Zabrze, pan Maciejewski.

Gdyby nie koszykówka i nauczyciel z powołaniem, który pojawił się w pana szkole – kim byłby dzisiaj Dariusz Szczubiał?

- Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć, bo tamte czasy kształtowały nas zupełnie inaczej. My byliśmy, młodzieżą przeszkoloną pod względem sprawności. Nie trzeba było nas uczyć biegać czy skakać, bo myśmy to robili samoistnie. Całe dnie na wolnym powietrzu: noga, rowery, igrzyska podwórkowe. Byliśmy gotowym materiałem dla trenera, wystarczyło nam tylko dać piłkę do rąk.

Ale sport nie był wtedy bezpieczną przystanią. Dzisiaj kontrakt w solidnym

klubie europejskim ustawia zawodnika na całe życie. Wtedy tak nie było.

- Właśnie. Nawet będąc wybitnym zawodnikiem, człowiek nie stawiał się niezależny finansowo. Sport to była pasja, ale o przyszłość zawodową trzeba było dbać równolegle. Dlatego poszedłem na studia na politechnikę w Katowicach. Tyle że wtedy byłem już podstawowym graczem Baildonu w ekstraklasie i te dwa światy zaczęły się boleśnie zderzać. Pojawiły się zgrupowania i mecze kadry.

Uczelnia nie patrzyła przychylnym okiem na reprezentanta kraju?

- W żadnym wypadku! Nikt nie przysyłał oka. Kiedy przynosiłem zwolnienia na turnieje czy wyjazdy na mecze, usłyszałem krótko: albo zajmie się pan studiami na poważnie, albo sportem. Na politechnice nie było tolerancji dla nieobecności, a liczba miejsc była mocno ograniczona. Po dwóch latach musiałem podjąć tę najtrudniejszą decyzję.

Zrezygnował pan z dyplomu inżyniera dla koszykówki?

- Tak, choć nie chodziło o to, że nie radziłem sobie z nauką. Po prostu nie dało się być w dwóch miejscach naraz, a akurat pojawiła się szansa na kadrę narodową. W tym systemie łączenie wyczerpującego sportu z tak trudnymi studiami bez taryfy ulgowej było praktycznie niemożliwe. Zaryzykowałem i postawiłem wszystko na jedną kartę – na parkiet.

Dzisiejsza reprezentacja Polski to pięta drużyna

Polaków. Pan widzi w tym więcej plusów czy minusów?

- To zawsze jest coś za coś. Polscy gracze muszą po prostu udowodnić, że są lepsi. Kontakt z Amerykanami w lidze jest ważny, bo można się od nich uczyć na treningu. Za moich czasów byliśmy izolowani. W latach 80. kryzys był tak wielki, że kluby nie grały w pucharach, bo nie było dewiz na opłaty do FIBA. Spotykaliśmy się z najlepszymi tylko na wielkich turniejach, mimo to graliśmy w ósemce Europy trzy razy.

Naturalizacja Amerykanów to jedno, ale pan uważa, że nie musimy się bać o tożsamość kadry, bo mamy Andrzeja Plutę juniora. Widzi pan w nim lidera na lata?

- Zdecydowanie. Andrzej Pluta to postać, która wybija się swoją pracowitością. Nie mam obaw, że on nagle osiadzie na laurach – on chce być coraz lepszy. To kluczowe, bo potrzebujemy „polskiego wzorca”. Kogoś, kto swoją postawą pociągnie młodszych. Dziś zainteresowanie koszykówką rośnie, bo kadra wygrywa, a campy organizowane przez byłych graczy są świetną robotą przy oswojeniu dzieciaków z piłką, ale umówmy się: camp to nie system, to tylko pierwszy kontakt.

No właśnie, campy to eventy, a szkolenie to codzienna orka. Gdzie dziś popętniamy błąd?

- Problem jest głębszy – to kondycja fizyczna dzisiejszej młodzieży. Nam jest dziś trudniej szkolić, bo poziom ogólnej sprawności dzieciaków drastycznie spadł. Spójrzmy na Słowenię – to małe kraj, dwa miliony ludzi, a jest potęgą. Dlaczego? Bo tam się nie

nie marnuje. Ministerstwo zarządza systemem testów w szkołach, zbiera dane, bada potencjał. Tam wiedzą o każdym utalentowanym chłopaku w kraju. Potrafią zagospodarować każdego, kto ma predyspozycje.

Sam Śląsk jest ludniejszy niż Słowenia czy Litwa. My ten potencjał mamy pod nosem...

- Dokładnie! Śląsk to demograficzny gigant w porównaniu do Litwy czy Słowenii. Kiedy zostałem trenerem kadry, miałem gotowy program, który miał to wykorzystać. On już nawet wystartował! Wytypowaliśmy 10 szkół podstawowych w regionie, które miały wypływać najciekawszych zawodników, ale bez wyrwania ich z macierzystych klubów. Do tego stworzyliśmy klasę sportową w katowickim „Mickiewiczu”. Wszystko było dogadane z dyrekcją, program zatwierdził zarząd związku.

Dlaczego więc dziś nie mówimy o „śląskiej szkole koszykówki” opartej na tym systemie?

- Bo w Polsce to tak niestety bywa: system opiera się na człowieku, a nie na strukturach. Gdy odszedłem z reprezentacji, program po prostu upadł. Nikt nie chciał dalej w to inwestować, nikt tego nie pociągnął, mimo że machina już ruszyła. To jest nasz największy dramat – brak ciągłości. Ktoś coś buduje, odchodzi i wszystko trafia do kosza. Słowenia gra dalej, bo tam system jest ważniejszy niż nazwiska działaczy.

Jak widzi pan przyszłość Jeremy'ego Sochana w NBA? Po obiecującym początku w San Antonio, ostatnie miesiące wydają



Mistrzowie Polski 1986

Strzostwa Polski Sensacja w Toruniu

się dla niego znacznie trudniejsze.

- Jeremi jest w tej chwili na zakręcie. To niewątpliwie chłopak świetnie przygotowany motorycznie, ale żeby zagrać miejsce w NBA, trzeba mieć przynajmniej jeden element opanowany do perfekcji. Weźmy przykład z zamierzających czasów: Dennis Rodman w mistrzowskich Bykach. On praktycznie nie miał ułożonego rzutu, ale za to wybitnie bronił i walczył na tablicach. Miał tę jedną unikalną cechę, która czyniła go niezbędnym. W ataku nie musiał błyszczeć, bo tam byli Jordan i Pippen, którzy dawali radę bez niego.

Polak miał też inne kłopoty...

- Tak. Do tego doszły problemy ze zdrowiem – na początku tego sezonu znów walczył z urazami, co wybiło go z rytmu. W San Antonio zaczynał z wysokiego pułapu, grał dużo, ale z czasem jego rola malała. Zmienił się trener, a ten nowy prawdopodobnie miał trochę inną wizję i Sochan przestał być kluczową postacią.

W lutym przeniósł się do Nowego Jorku. Zmiana otoczenia to nowa szansa czy jeszcze większe wyzwanie?

- Knicks to drużyna bardzo ustabilizowana, grająca o wy-

soką stawkę, więc tam nie jest łatwo wskoczyć do rotacji z marszu. Na razie Jeremi pojawia się na parkiecie sporadycznie, grywa po kilka minut. Życzę mu jak najlepiej, to wciąż bardzo młody zawodnik i ma czas na rozwój, ale w NBA cierpliwość kończy się szybko. Trudno dziś przewidzieć, co się wydarzy – jeśli nie znajdzie swojej unikalnej drogi w tej lidze, nie zdziwię się, jeśli ta podróż w pewnym momencie skończy się powrotem do Europy, na przykład do Euroligi.

Pańska kariera przypadła na moment przełomowy – rok 1984, kiedy wprowadzono rzuty za trzy punkty. To była totalna rewolucja. Jak pan, znakomity strzelec, zapamiętał to przejście?

- Pamiętam to doskonale. Ta zmiana przypadała na okres, gdy zdobywaliśmy tytuły mistrzowskie. Pamiętam mecz, w którym według starych jeszcze przepisów rzuciłem 48 punktów (Zagłębie - Lech, 10 marca 1982 - przyp. red.). Miałem wtedy sporo rzutów z dalszej odległości, gdyby linia 6,25 metra już wtedy istniała, pewnie przekroczyłbym barierę 55, a może i 60 punktów.

To pokazuje skalę zmiany. Z jednej strony zyskali

strzelcy, z drugiej – zmieniła się cała geometria boiska.

- Zdecydowanie. Ten przepis całkowicie zmienił kontekst gry. Nagle rzuty z półdystansu, oddawane zaledwie pół metra przed dzisiejszą linią, przestały mieć sens. Trudność rzutu była niemal identyczna, a różnica w nagrodzie – ogromna. Lepiej było cofnąć się o te 20 centymetrów i walczyć o trzy „oczka”. To podzieliło koszykówkę na rzuty spod samego kosza i te z dystansu. Organizacja gry stała się inna, bardziej atrakcyjna dla kibica, bo dziś nawet 20 punktów przewagi nie daje gwarancji spokoju. Wystarczy pięć minut skutecznych „trójek” i mamy remis.

Z jednej strony mamy uatrakcyjnienie gry i szybkie odrobienie strat, ale czy prymat rzutów z dystansu nie zabija widowiska? Jak pan ocenia dzisiejszy kierunek, w którym idzie choćby NBA?

- I tu dotykamy minusów. Moim zdaniem NBA stała się trochę zabawką dla rzucających za trzy. To sprawia, że gra staje się momentami po prostu nudna. Przestaje być atrakcyjna, bo brakuje w niej mocnej defensywy...

Chciałbym jeszcze zapytać o rolę autorytetu sportowca w życiu publicznym. W NBA bojkotowanie wizyt w Białym Domu czy głośne manifestowanie poglądów jest niemal standardem. Czy według pana sportowiec powinien angażować się w politykę?

- Myślę, że kluczowe jest rozróżnienie systemu, w jakim żyjemy. Trudno porównywać zaangażowanie sportowców w krajach demokratycznych do sytuacji w Rosji czy na Białorusi. Nie wyobrażam sobie, żeby zawodnik mieszkający tam zaryzykował otwarty konflikt z władzą – to wiąże się z ogromnym niebezpieczeństwem. Wyjątkiem są ci, którzy przebywają na stałe za granicą, jak choćby niektórzy tenisiści, ale ci „miejscowi” nie mają w zasadzie żadnych szans na bezpieczny manifest.

A w warunkach pełnej demokracji? Tutaj granica wydaje się postawiona zupełnie gdzie indziej.

- W demokracjach uważam to za coś naturalnego. Przecież w politykę angażują się artyści – mieliśmy prezydentów, którzy byli aktorami, mamy muzyków czy tancerzy w życiu publicznym. Sportowiec jest takim samym obywatelem jak każdy inny i ma pełne prawo do wyrażania swojej opinii. To nie jest nic niesamowitego.

Rozmawiał Piotr Płatek

Czwarta porażka Śląska. Twarde Pierniki lepsze od kandydata do medalu!

ORLEN BASKET LIGA

Ten mecz miał ogromny ciężar gatunkowy dla Wrocławian, którzy przegrali trzy spotkania z rzędu i powoli zaczynali tracić kontakt z czołówką. Gospodarze grają już wyłącznie o dobre samopoczucie, nie grozi im ani spadek, ani gra w fazie play offu.

Grający bez presji Torunianie niespodziewanie wygrali pierwszą kwartę i prowadzili przed ostatnimi 10 minutami. Śląsk na moment odzyskał prowadzenie w czwartej kwarcie, ale finisz należał do Twardych Pierników, które odniosły zasłużone zwycięstwo. Gospodarze grali tylko w siódmkę, znakomite zaprezentował się m.in. Tayler Persons, który trafił 6 „trójek”, miał 5 zbiórek i 6 asyst.

Arriva LOTTO Twarde Pierniki Toruń - Śląsk Wrocław 113:106 (31:30, 25:27, 25:22, 32:27)

TORUŃ: Cousins 15, Persons 30 (6x3), Szlachetka 20 (3x3), Langović 17 (1x3),



Fot. PAP / Agnieszka Bielecka

W Toruniu w Kujawsko-Pomorskiej Arenie kibice niespodziewanie obejrzeni szalenie zacięty mecz.

Kulig 10 (1x3) – Brenk 1, Kunc 20 (2x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ. WROCŁAW: Williams 10, Urbaniak 7 (1x3), Gray 21 (2x3), Sanon 25 (1x3), Nizioł 10 (1x3) – Kulikowski 15 (5x3), Luc 4, Penava 3, Czerniewicz, Djordjević 11. Trener Ainars BAGATSKIS.

1. Szczecin	28	48	2366:2306
2. Legia	28	48	2425:2232
3. Sopot	28	46	2473:2354
4. Wrocław	28	46	2519:2395
5. Dzik	28	45	2562:2371
6. Gdynia	28	45	2383:2290
7. Włocławek	28	44	2486:2380
8. Zielona G.	28	43	2357:2272

9. Wałbrzych	28	43	2219:2253
10. Ostrów	28	43	2313:2362
11. Dąbrowa G.	28	43	2461:2410
12. Toruń	28	39	2453:2523
13. Lublin	28	38	2223:2430
14. Stupsk	28	36	2304:2442
15. Gliwice	28	33	2223:2497
16. Krosno	28	32	2209:2457

Najbliższe mecze: Dzik - Włocławek, Wałbrzych - Stupsk (oba 30.04.), Dąbrowa Górnicza - Legia (1.05.), Szczecin - Krosno, Sopot - Ostrów, Gliwice - Toruń (wszystkie 2.03.), Zielona Góra - Wrocław, Lublin - Gdynia (oba 3.05.).

(pp)

Detroit na skraju

Sensacja wisi w powietrzu. Magic o krok od wyrzucenia Pistons z play offu!

NBA

W poniedziałek rozegrano trzy mecze i wszystkie miały ogromny ciężar gatunkowy. Na krawędzi wyeliminowania znalazło się Detroit. Tłoki po raz trzeci przegrały z Magicami, Orlando prowadzi w serii 3-1 i w śród stanie przed szansą zostania siódmym zespołem w historii, który jako nr 8 wyeliminował nr 1 po sezonie zasadniczym. Magic kończyli mecz bez Franza Wagnera, który opuścił parkiet pod koniec trzeciej kwarty z powodu bólu łydki. W ciągu 24 minut zdążył zdobyć 19 punktów, miał 5 zbiórek, 4 przechwyty i 3 asysty. Nie jest jasne, jak poważna jest kontuzja jednego z liderów Orlando.

Thunder jako pierwszy awansował do drugiej rundy, pokonując Suns na wyjeździe. Shai Gilgeous-Alexander (26 pkt, 5 asyst) i spółka zaliczyli trzeci „sweep” (zwycięstwo 4-0) w pierwszej rundzie w ciągu ostatnich trzech lat. Oklahoma City miała aż sześciu graczy z dwucyfrowym dorobkiem punktowym i zanotowała świetną skuteczność (53%) z gry, w tym imponujące 17 na 34 rzuty za trzy punkty. – Graliśmy po prostu we właściwy sposób. Chłopi

paki podejmowali agresywne decyzje i grali dla siebie nawzajem. Mamy swoją formułę, którą staramy się narzucić każdej nocy – komentował Gilgeous-Alexander. W kolejnej rundzie Thunder zmierzy się ze zwycięzcą rywalizacji Lakers z Houston.

Nuggets pokonali Minnesotę i dzięki temu wciąż są w grze o awans. Gospodarze wymusili 25 strat rywali i zdominowali strefę podkoszową (62 pkt z „pomalowanego”). Nikola Jokić w pełni kontrolował mecz, notując potężne triple-double (27 pkt, 12 zbiórek, 16 asyst, 2 bloki) przy zaledwie 16 oddanych rzutach. Minnesota prowadzi 3-2 i w czwartek będzie grać u siebie.

Po raz trzeci w historii Dallas Mavericks mają w swoich szeregach najlepszego debiutanta ligi. Cooper Flagg, wybrany z „jedyneką” w zeszłorocznym drafcie, dołączył do elitarnego grona – wcześniej po to trofeum w barwach Mavericks sięgali Jason Kidd (1995) i Luka Dončić (2019). Flagg minimalnie wyprzedził Kona Knueppela (Charlotte Hornets), swojego byłego współlokatora z kampusu Duke, kończąc jeden z najbardziej pasjonujących wyścigów o miano debiutanta roku w najnowszej historii NBA.

Statystyki Flagga z tego sezonu są imponujące: średnio 21 pkt, 6,7 zbiórki, 4,5 asysty, 1,2 przechwyty oraz 0,9 bloku. 19-latek stał się pierwszym debiutantem od czasów Michaela Jordana, który przeprowadził swojej drużynie w czterech najważniejszych kategoriach statystycznych (punkty, zbiórki, asysty i przechwyty). To właśnie ta wszechstronność oraz historyczne występy – jak choćby 51 pkt rzuconych Orlando Magic 3 kwietnia (rekord NBA nastolatków) – dały mu ostateczną przewagę w głosowaniu.

„To dla mnie ogromny zaszczyt” – przekazał Flagg w oficjalnym oświadczeniu. „Jestem wdzięczny za to wyróżnienie i dziękuję całej organizacji Mavericks, która uwierzyła we mnie od pierwszego dnia. Ten sukces nie byłby możliwy bez moich kolegów, trenerów i wszystkich, którzy każdego dnia motywowali mnie do pracy. Przyjechałem do Dallas, by wygrywać, a ta nagroda to zaledwie pierwszy krok w budowie czegoś wielkiego”.

Wyniki. Orlando - Detroit 94:88 (w serii 3-1), Phoenix - Oklahoma City 122:131 (0-4, awans OC), Denver - Minnesota 125:113 (2-3).

(pp)



Fot. PAP/Stanisław Moron

Dariusz Szczubiak w 1981 roku na zgrupowaniu kadry DARIUSZ SZCZUBIAK

Wybitny rozgrywający, trener i były selekcjoner reprezentacji Polski.

Kariera zawodnicza

Jeden z najlepszych strzelców w naszej historii. Przez lata związany z Zagłębiem Sosnowiec, z którym zdobył dwa tytuły mistrza Polski (1985, 1986) oraz Puchar Polski. Grał również na Węgrzech (wice mistrzostwo tego kraju) oraz w barwach Baildonu Katowice, Victorii Sosnowiec, Bobrow Bytom i Polonii Przemyśl. W 1983 roku uznany za Najlepszego Zawodnika Ligi. W ekstraklasie debiutował 29 października 1977 roku we Wrocławiu w meczu Śląsk - Baildon (64:93). Rekordy: dwukrotnie 48 pkt (Zagłębie - Lech, 10 marca 1982 oraz Zastal - Zagłębie, 21 lutego 1987).

Reprezentacja

W barwach narodowych rozegrał 129 meczów. Czterokrotny uczestnik finałów mistrzostw Europy, z czego trzykrotnie kończył turniej na wysokim, 7. miejscu (1981, 1987, 1991).

Kariera trenerska

W latach 2000-03 był selekcjonerem reprezentacji Polski. Na poziomie ligowym prowadził szereg klubów ekstraklasy, m.in. Pogoń Ruda Śląska, Polonię Warszawa, AZS Koszalin oraz Kotwicę Kotłobrzeg. Cieniony za warsztat taktyczny i doświadczenie, które zbierał na polskich i zagranicznych parkietach przez ponad trzy dekady.

Ostatni sprawdzian

Po spotkaniu z Francją selekcjoner podejmie wiążące decyzje i poznamy skład na mistrzostwa. Jednak nie przekonamy się, w jakiej formie znajdują się kadrowicze.

REPREZENTACJA

Z Litwą 3:1 i 3:0, z Węgrami 4:0 i 2:3 po dogrywce i ze Słowenią 2:3 i 5:2 – to wyniki Białoczerwonych na przestrzeni ostatnich dwudziestu dni okresu przygotowawczego do mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu. Dzisiaj na zakończenie ostatnia potyczka, z Francją w Bytomiu (17.45), rywalem w walce o awans do elity. Po spotkaniu selekcjoner Pekka Tirkkonen ogłosi skład reprezentacji, więc rywalizacja w kadrze będzie trwała do samego końca. Sztab szkoleniowy ma spory ból głowy, bowiem hokeiści prezentowali się okazale i każdy z nich chciał udowodnić, że to miejsce mu się należy.

Pewni swego

Reprezentacja pod kierunkiem fińskiego selekcjonera na pewno zmieniła wizerunek i gra bardziej widowiskowo. Ponadto poprawiła się gra w formacjach specjalnych, bo przewagi i osłabienia wyglądają niezwykle solidnie. Pod tym kątem będziemy obserwowali ostatni mecz z Trójkolorowymi.

Tomaš Fučík, Michał Kiebler oraz Maciej Miarka – to najbardziej spokojne osoby w naszej kadrze. Trudno się dziwić, wszak w turnieju mistrzowskim tercet bramkarzy ma pewne miejsce.

W meczach towarzyszych trenerzy próbowali różnych ustawień w defensywie. W kilku przypadkach grali na siedmiu obrońców i 13 napastników, jednak ostatnio na cztery duety obronne



Szymon Kietbicki w sześciu ostatnich meczach towarzyskich strzelił pięć goli, w tym trzy w... osłabieniach.

i to był delikatny sygnał, że może zdecydować się na takie rozwiązanie. Mimo wszystko obstawiamy, że będzie siódmym obrońcą. O sporym pechu może mówić Olaf Bizacki, który przed meczem ze Słowenią doznał kontuzji kregosłupa. Jego miejsce zajął Patryk Hanzel, kapitan kadry młodzieżowej, który w seniorach zaliczył debiut w meczu z Litwą. Mateusz Bryk, Bartosz Ciura, Kamil Górny, Michał Naróg, Bartłomiej Pocięcha i Jakub Wanacki (kolejność alfabetyczna) – wydają się pewniakami. Trenerzy, naszym zdaniem, będą wybierali między Karolem Biłasem i Erykiem Scharerem.

Personalna łamigłówka

Zdecydowanie trudniejsze wybory są wśród napastników, bo konkurencja jest zdecydowanie większa,

ale i tutaj mamy sporą grupę pewniaków. Trudno sobie wyobrazić zespół bez jokera tego sezonu Szymona Kietbickiego albo bez bramkostrzelnego Patryka Krężołka czy Kamila Wałęgi – to właśnie takie zestawienie ataku mogliśmy oglądać w pierwszym meczu ze Słowenią. Kietbicki jest uniwersalny i z powodzeniem może się zaprezentować na środku. Dominik Paś, Patryk Wronka oraz Alan Łyszczarczyk – to kolejny tercet, który nie powinien się martwić o nominację. Aron Chmielewski, najskuteczniejszy w sezonie zasadniczym ligi, też jest pewniakiem. Z kolei Christian Mroczkowski grał we wszystkich sześciu meczach jako skrzydłowy lub środkowy – to chyba znak, że może liczyć na nominację, podobnie jak Mikołaj Syty, środkowy czwartej formacji. Nie jesteśmy przekonani co

do formy Filipa Komorskiego, bo ostatnio narzekał na kontuzjowany nadgarstek. Mateusza Michalskiego również dopadł uraz i w dwumeczu ze Słoweniami nie grał i pewnie nie będzie brany pod uwagę. Na zgrupowanie po zwycięskich barażach Litwinowa dojechał Paweł Zygmunt, który przecież ma reprezentacyjne aspiracje. Niemniej w swoim zespole raczej zaliczał epizody i jego forma jest tajemnicą. Ponadto do dyspozycji trenera pozostają: Sebastian Brynkus, Mateusz Gościński, Jakub Lewandowski, Krzysztof Maciaś oraz Jakub Ślusarczyk. Wszyscy, poza Gościńskim, przeszli cały szlak przygotowawczy, więc kogo w tej sytuacji pozostawić poza składem? Wydaje się, naszym zdaniem, że Gościński i Maciaś mają spore szanse, by znaleźć się w zespole. Nie można zapominać o Le-

53

MECZE

zagrali Białoczerwoni z Francją, wygrywając 23, remisując 5 i przegrywając 25; bilans bramkowy 150:145.

wandowskim, który sporo grał z Syty, który jest niekwestionowanym liderem czwartej formacji. Wybór jest trudny i wcale nie zazdrościmy trenerom sytuacji, w jakiej się znaleźli.

Dobre nastroje

Francuzi pod kierunkiem trenera Yoricka Treille'a (nowy szkoleniowiec Witkowiec) pojawili się w naszym kraju w 25-osobowym zestawieniu i w dobrych nastrojach. Trójkolorowi, choć nie dysponują najsilniejszym składem, pokonali w Angres dwa razy Włochów 5:2 oraz 4:2. Zespół Italii jest na innym etapie przygotowań, bo turniej elity zaczyna się dopiero w połowie maja, a u Francuzów zabraknie m.in. Stephane'a Da Costy, występującego na co dzień w KHL, oraz Yohanna Auviutu (Black Wing Linz), którzy jednak oficjalnie jeszcze nie zadeklarowali zakończenia reprezentacyjnej kariery. Trener Treille już nie liczy na przyjazd Aleksandra Texiera, grającego w Montreal Canadiens w play offie, oraz Addamo Justina z Tappary, ma natomiast nadzieję na grę Enzo Guebeya, który z HC Davos walczy z Fribourg-Gotteron o mistrzostwo Szwajcarii. Celem Francji jest powrót do elity.

A my z kolei nie jesteśmy wcale przekonani, czy wybór Trójkolorowych na ostatniego rywala przed MŚ jest słuszny. Skoro już w najbliższą niedzielę zagramy z nimi o mistrzowskie punkty... Ale to zmartwienie naszego sztabu szkoleniowego.

Włodzimierz Sowiński

Ożywione Pingwiny

NHL

Pittsburgh Penguins po trzech porażkach (2:3, 0:3, 2:5) z Philadelphia Flyers były bliskie pożegnania się z tegorocznym sezonem, a tymczasem wygrały na wyjeździe 4:2 i w kolejnym meczu u siebie 3:2 (1:0, 2:2, 0:0) i teraz w serii przegrywają 2-3. Kris Letang, 39-letni obrońca z 20-letnim stażem w drużynie, z Pingwinami zdobywał 3-krotnie Puchar Stanleya (2009, 2016 i 2017) i rozegrał 1245 meczów w sezonie zasadniczym, zdobywając 806 pkt (178 goli+628 asyst) oraz w play offie 154 gry i 92 pkt (25+67). To właśnie on był twórcą ostatnich dwóch wygranych. Po raz drugi z rzędu Kanadyjczyk strzelił decydującego gola. W 38 min Letang uderzył z dystansu i krążek odbił się od napastnika gospodarzy Aleksa Bumpa i od... bandy, aż trafił między nogami Dana Vladara (18 obron) do siatki. Letang jest najsukuteczniejszy wśród aktywnych obrońców.

- W kilku poprzednich meczach graliśmy znacznie lepiej, ale przegrywaliśmy. Poprawiliśmy skuteczność i są tego efekty. Idziemy w dobrym kierunku – komentował trener zwycięzców, Dan Muse. Nieco wcześniej na listę strzelców wpisali się Elmer Soderblom (3 min) i Connor Dewar (24), zaś Sidney Crosby zanotował dwie asysty. Arturs Silovs miał 18 skutecznych interwencji. Pingwiny są szóstą drużyną od 2016 r., która doprowadziła do szóstego meczu, przegrywając 0-3 w play offie.

Kto wie, jak potoczyłby się mecz, gdyby Trevor Zegars tuż przed syreną 1. tercji zdobył wyrównanie. Miał dwie sytuacje, ale za pierwszym razem bramkarz gospodarzy popisał się udaną interwencją, zaś za drugim chybił. Jego koledzy Bump (24) i Travis Sanheim (36) jednak doprowadzili do remisu, ale o wygranej zdecydował Letang.

W rywalizacji pomiędzy Utah i Vegas w serii jest 2-2, bo Złoci Rycerze wygrali na wyjeździe 5:4 (2:0, 1:2, 1:2, 1:0). Zwycięskiego gola na 52 sek. przed zakończeniem dodatkowego czasu zdobył Shea Theodore. Całe spotkanie było emocjonujące i miało kilka zwrotów akcji. Rycerze w 24 min prowadzili już 3:0, a po niespełna 22 minutach na prowadzenie wyszli gospodarze, jednak w regulaminowym czasie był remis. Teraz obie drużyny czeka mecz w Las Vegas.

1/8 finału Pucharu Stanleya Konferencja Zachodnia: Utah – Vegas 4:5 po dogrywce, w serii 2-2.

Konferencja Wschodnia: Pittsburgh – Philadelphia 3:2, w serii 2-3.

(ws)

TRZY PYTANIA DO...

Chcemy awansować

CHRISTIANA MROZKOWSKIEGO

napastnika bytomskiej Polonii i reprezentacji



1 Za wami dwa trudne spotkania ze Słowenią, przeciwnikiem z elity. Jak ocenisz te mecze?

– W pierwszym meczu rywale nas zaskoczyli. Przez początkowe 10 czy 15 minut Słowenci grali bardzo agresywnie. Druga i trzecia tercja były już bardzo w porządku w naszym wykonaniu. Nakręciliśmy się z każdą minutą. Podnosiliśmy swój poziom w trakcie meczu, graliśmy coraz szybciej, ale, niestety, Słowenci byli lepsi o jedną bramkę. W drugim meczu byliśmy gotowi na wszystko od początku. Pokazaliśmy moc i dyscyplinę. Fakt, że nie musieliśmy gonić wy-

niku i mieliśmy pewną sytuację, też wiele mówi o tym spotkaniu. Mogliśmy tylko przerywać grę i kontrolować losy meczu.

2 W ostatnich miesiącach widoczna jest zmiana waszego stylu gry. Co jest największym atutem tej reprezentacji?

– Przed tym dwumeczem bardzo ciężko pracowaliśmy na treningach. Ogólnie cały ten okres przygotowawczy jest dla nas wszystkich niezwykle wymagający, ale turniej w Sosnowcu jest najważniejszy. To wszystko, mam nadzieję, zapoczątkuje. Jesteśmy zadowoleni nie tylko z tych dwóch

meczów, ale z całego okresu przed mistrzostwami. Nasz największy atut to gra jako drużyna. Każda formacja zna swoje zadania i myślę, że nie będzie się to bardzo różniło od tego, jak Tychy grały w fazie play off. W końcu trener Pekka Tirkkonen taki ma styl. Wiemy, że w Sosnowcu mamy wymagających rywali. Musimy przede wszystkim grać mądrze w obronie. Głównie ma to polegać na tym, żeby płynnie przechodzić z defensywy do ataku. Będziemy musieli też dłużej utrzymywać się przy krążku. No i najważniejsze: skuteczność – to w ostatnim meczu ze Słoweniami dopisało.

3 Po dzisiejszym meczu z Francją poznamy ostateczny skład na MŚ. Czy presja jest już odczuwalna?

– Nikt o tym nie myśli. Po prostu robimy to, co do nas należy. Solidnie trenujemy, gramy, jak najlepiej potrafimy, a to, kto znajdzie się w składzie, zależy od trenera. Będziemy o tym myśleć pewnie po meczu z Francją. Jest spora konkurencja, bo kadra jest bardzo wyrównana. Jednak niezależnie, jak ten skład będzie wyglądał, dla nas liczy się tylko jedno. Naszym celem nie jest utrzymanie, tylko awans. Chcemy za rok zagrać w elicie.

Rozmawiał Mateusz Pawlik

Ostatni akord

Rusza decydująca batalia o awans do PlusLigi. GKS Katowice ma szansę po roku wrócić do elity.

LIGA MĘŻCZYN

Obecność Katowiczian w finale to żadna niespodzianka. Od początku rozgrywek typowani byli do walki o awans do PlusLigi, bo dysponują bardzo mocnym i doświadczonym składem. Grzegorz Pająk, Wojciech Ferens, Gonzalo Quiroga, Michał Superlak czy Wojciech Włodarczyk to zawodnicy zaprawieni w bojach, którzy występowali nie tylko w PlusLidze, ale też w ligach zagranicznych. Mimo to w półfinale natrafili na spory opór ze strony Mickiewicza Kluczbork. Udało się go pokonać dopiero w trzech meczach. – Pierwszy set decydującego meczu to emocje. Nie ma co rozpamiętywać. Popelniliśmy parę szkolnych błędów, ale szybko wyciągnęliśmy wnioski. W drugi set weszliśmy z bombą. Spotkanie było równe, ale nasz spokój w końcówkach, nasza skuteczność były decydujące – powiedział Emil Siewiorek, trener GieKSy.

Finałowym rywalem Katowiczian został BBTS Bielsko-Biała. To spora niespodzianka, bo do play offu przystępował dopiero z szóstego miejsca. W decydującej fazie rozgrywek spisuje się jednak wyśmienicie. W ćwierćfinale odprawił głównego oboka GKS-u kandydata do awansu, PSG Stal Nysa, a w półfinale rewelację sezonu CUK Anioły Toruń. – Czy po run-

dzie zasadniczej przypuszczaliśmy, że będziemy w finale? Wierzyłem, że mamy świetny zespół i szóste miejsce po pierwszej części rozgrywek było trochę naszą porażką. Liczyliśmy na lepszą pozycję, ale jak pokazał play off, nie ma znaczenia, z którego miejsca startujesz. Przyszły nasze dni i mam nadzieję, że w finale zagramy jeszcze lepiej – powiedział Kamil Dębski, przyjmujący BBT-S-u.

W fazie zasadniczej zespoły podzieliły się zwycięstwami. – Gra zaczyna się od nowa. Gramy co trzy dni i zarówno my, jak i BBTS nic nowego nie wymyślimy. Trzeba wypocząć, zregenerować się, dobrze przygotować taktycznie i wyjść na parkiet na maksą, bo to jest finał. Nie ma żadnych półśrodków. Trzeba dać z siebie wszystko, co ma się najlepszego – podkreślił szkoleniowiec GKS.

Środa, 29 kwietnia

KATOWICE, 18.30: GKS – BBTS Bielsko-Biała

Niedziela, 3 maja

BIELSKO-BIAŁA, 12.30: BBTS – GKS Katowice

Wtorek, 5 maja

KATOWICE, 20.00: GKS – BBTS Bielsko-Biała

Sobota, 9 maja (ewentualnie)

BIELSKO-BIAŁA, 20.00: BBTS – GKS Katowice

Wtorek, 12 maja (ewentualnie)

KATOWICE, 20.00: GKS – BBTS Bielsko-Biała

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

PODBIŁ TURCJĘ

■ Pierwszy sezon Tomasza Fornal w lidze tureckiej okazał się jednym wielkim pasmem sukcesów. Przyjmujący Ziraat Bankkart Ankara do Superpucharu i Pucharu Turcji właśnie dorzucił mistrzostwo kraju. W finale jego drużyna pokonała Galatasaray Stambuł 3-0 (3:1, 3:2 i 3:0). W decydującym spotkaniu nasz przyjmujący wywalczył dziewięć punktów, kończąc pięć z dziesięciu ataków, miał asa i trzy bloki. Przyjmował z 60-procentową dokładnością. W Ziraacie najsukuteczniejsi byli Holender Nimir Abdel-Aziz (13 pkt) i Francuz Trevor Clevenot (11 pkt). Ziraat sięgnął po mistrzostwo Turcji po raz piąty w historii, wcześniej triumfował w latach 2021, 2022, 2023 i 2025. Dodajmy, że Fornal może wywalczyć jeszcze jedno

trofeum. Drużyna z Ankary zagra bowiem w Final Four Ligi Mistrzów, który rozegrany zostanie w połowie maja w Turynie. W półfinale zmierzy się z Aluronem CMC Wartą Zawiercie.

AMERYKANIN W JAPONII

■ David Smith po dziesięciu latach występów opuszcza PlusLigę. W nowym sezonie ma grać w lidze japońskiej, w klubie VC Nagano Tridents. Amerykanin w naszej lidze występował w Cerrad Czarnych Radom, Aluronie Virtuty Warta Zawiercie, Asseco Resovii, ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle i ostatnio Ślepsku Małow Suwałki. Największe sukcesy świętował z ekipą z Kędzierzyna-Koźla, z którą trzykrotnie wygrał Ligę Mistrzów, zdobył mistrzostwo Polski oraz trzykrotnie Superpuchar i Puchar Polski.

(mic)

Łatwo już było?

Lublinianie we własnej hali grają świetnie, więc będzie dużo trudniej niż w pierwszym meczu – podkreślił Mateusz Bieniek, środkowy Jurajskich Rycerzy.

PLUSLIGA

Przed nami finałowe starcie numer dwa, walka przenosi się do Lublina. Pierwszy mecz był popisem Aluronu CMC Warty Zawiercie, gospodarze wygrali pewnie, nie pozostawiając złudzeń Bogdanki LUK. – Zagraliśmy kapitalne spotkanie – ocenił Michał Winiarski, trener zawierciańskiego zespołu. – Mimo nerwowego początku później ustabilizowaliśmy naszą grę. Cieszę się, że zagraliśmy tak, jak trenujemy przez cały tydzień. Było widać, że nasza forma zwyżkuje – dodał.

Zawiercianie mieli przewagę w każdym elemencie. Przede wszystkim jednak kapitalnie zagrywali – zaserwowali aż 13 asów, a to przecież Lublinianie słyną z serwisu. – Zagrywka to jedna z największych broni Bogdanki LUK. Wilfredo Leon, Mateusz Malinowski i Fynnan McCarthy to trzech gości, którzy są z pewnością w top 10 najlepiej zagrywających. Mają jakość. Czasami będziemy musieli zaakceptować, że nie da się odebrać ich serwisu, ale my też uchodzimy za zespół dobrze zagrywający. Przykładem może być Miguel Tavares, który na zagrywce może najpierw dać „115” w klątę, potem zagrać fenomenalny skrót, a w kolejnej zaserwować float, który jest trudny do przyjęcia. Ta zmienność to nasza siła. Zawiercie z tego słynie – podkreślił Jakub Popiwczak, libero Aluron CMC Warty.



Aaron Russell w pierwszej odśrobie finału pokazał, że jest w wybornej formie.

Jak zauważył Popiwczak, meczów nie rozgrywa się tylko na zagrywce. – Są też inne elementy, jak atak, defensywa, blok... Pokazaliśmy, że jesteśmy drużyną kompletną lub taką staramy się być – podkreślił.

W zawierciańskiej ekipie, mimo efektownego otwarcia finału, nikt nie popada w samouwielbienie. Wszyscy zdają sobie sprawę, że to dopiero początek walki. – Jestem zadowolony, że nasz blok i zagrywka funkcjonowały bardzo dobrze, ale jest dopiero 1-0, a żeby zostać mistrzem, trzeba wygrać trzy mecze. Pierwsza bitwa była na naszą korzyść, ale czekają nas kolejne

trudne batalie – stwierdził Winiarski. – Nasza gra wyglądała bardzo dobrze, ale się nie podpalamy. To był pierwszy mecz. Rywalizacja na pewno będzie długa – wtórował mu Mateusz Bieniek.

W Lublinie przed drugim starciem panują bojowe nastroje. – Nie będziemy analizować tego spotkania pod kątem, że rywale zagrali fenomenalnie, a my nic nie mogliśmy zrobić, bo tak nie było. Mieliśmy szansę, ale ich nie wykorzystaliśmy. Teraz trzeba się skupić na drugim meczu, pomyśleć, jak przechrzyć przeciwnika. Nic nie jest stracone. Cały czas jesteśmy w grze. Przegraliśmy

dopiero jedno spotkanie i nieważne czy 0:3, czy 2:3. Musimy się podnieść, otrząść po tej porażce i z czystą kartą zacząć kolejne spotkanie – podkreślił Marcin Komeda, kapitan Bogdanki LUK. Jego zdaniem o porażce zdecydował zbyt słaby serwis. – Wiemy, jaką siłę ognia mają rywale z Zawiercia. Łatwa zagrywka ich nakręca. Pokazali dużo jakości, ale presja z naszej strony musi być większa – zapowiedział.

Finał

Środa, 29 kwietnia

LUBLIN, 17.30: Bogdanka LUK – Aluron CMC Warta Zawiercie

(mic)

CZTERY PYTANIA DO...

...BARTOSZA KWOLKA, przyjmującego Aluronu CMC Warty Zawiercie



1 W finale spotkały się dwie drużyny o zbliżonym potencjale. Tymczasem w pierwszym meczu wręcz zmieściliście rywali z parkietu. Spodziewał się pan takiego scenariusza?

– Chciałem, żeby tak to wyglądało, ale oczywiście nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy. To cieszy, że graliśmy swoje, nie zważając na to, co działo się po drugiej stronie siatki.

2 Udało się wam zatrzymać dwie największe „strzelby” Bogdanki LUK-u, czyli Wilfredo Leona i Mateusza Malinowskiego. Taktyka była ułożona właśnie pod nich?

– Tak i cieszy, że zadziałała. Cieszę się, że wyłączyliśmy „Malinę”, bo w ostatnich meczach grał bardzo dobrze i Marcin Komenda miał bardzo fajne odejście na prawe skrzydło i mógł rozciągać grę. Udało się nam go powstrzymać i dzięki temu grało nam się łatwiej. Oczywiście, ryzykowaliśmy w bloku, wybierając do kogo iść, ale zadziałało.

3 Podobnie będzie w Lublinie? – Środkowy mecz będzie wyglądał inaczej. Trochę znam trenera Stephane’a Antigę (szkoleniowiec Bogdanki LUK – przyp. red.)

i z pewnością przeanalizuje to pierwsze starcie wszczepi i wzdłuż i gospodarze wyjdą z inną taktyką. My natomiast musimy zachować pokorę. Wygraliśmy inaugurację, ale to dopiero pierwszy krok. Musimy zrobić jeszcze dwa. Będą to trudne kroki.

4 Mecz z Bogdanką LUK był pana 300. w PlusLidze. Czy satysfakcja była więc podwójna? – Nie zwracam uwagi na takie sprawy. Najważniejsze, żeby wygrywać. Chciałbym, aby 302. mecz był tym, w którym zdobędziemy mistrzostwo Polski.

Z Tunezji przez Polskę do Miasta Aniołów

Maher Ben Hlima ma już za sobą biało-czerwony debiut olimpijski. Marzy mu się występ w kolejnych igrzyskach, ale po drodze będzie jeszcze kilka ważnych występów.

Od kilku lat jest najlepszym polskim chodźcą. Maher Ben Hlima przed rokiem w Warszawie wygrał mistrzostwa kraju na 20 km, a w ostatni weekend był najlepszy na dystansie półmaratonu, bijąc czasem 1.28:58 rekord Polski oraz wygrywając Korzeniowski Warsaw Race Walking Cup i krajowe mistrzostwa. Chodźcy rywalizują na tym dystansie od 2026 roku.

Pochodzący z Tunezji reprezentant Polski w sobotę musiał zmagać się z silnym wiatrem.

- Czasami nie wiedziałem, z której strony wiało. Zdarzały się takie podmuchy, że nogi się plątały, ale nie mogę narzekać. Inne wydarzenia bardziej wpływały na to, jak się czułem i o czym myślałem - wyznał chodźca, który dostał upomnienie od sędziów i spędził chwilę w karnej strefie. - Byłem uważny, szedłem nawet wolniej, niż potrafię, ale widocznie sędziowie inaczej patrzą na to, jak chodzę. Gdy wyszedłem ze strefy kar, byłem bardzo

zły i zastanawiałem się, jak mogło do tego dojść. Nadrobiłem jednak stratę i wygrałem - dodał.

Korzeniowski to ikona

Ben Hlima pobił rekord Polski należący do Mateusza Nowaka, który w Warszawie został zdyskwalifikowany.

- Szedłem blisko Mateusza przez parę kilometrów. Nawet rozmawialiśmy w trakcie zawodów. Chciał wypełnić minimum na mistrzostwa Europy. Ja całe szczęście zrobiłem to już w zeszłym roku, nawet na dwóch dystansach. Chciałbym, żeby Mateusz też pojechał do Birmingham, bo zawsze we dwóch lub w trzech jest różnie niż samemu. W mistrzostwach świata w Tokio startowałem na dwóch dystansach i byłem jedynym reprezentantem Polski. Gdy jest nas kilku, atmosfera przed startem jest lepsza. Jedziemy razem za granicę i wygląda to inaczej. Bardzo chciałbym pomóc Mateuszowi i życzyć, żeby wypełnił minimum - kontynuował Ben Hlima.

Mityng Korzeniowski Warsaw Race Walking Cup

odbywa się od 2022 roku. Inicjatorem i organizatorem zawodów jest były wybitny chodźca Robert Korzeniowski, który w latach 1996-2004 zdobył cztery złote medale olimpijskie.

- Korzeniowski jest ikoną dla każdego chodźcy, nie tylko z Polski. Każdy go oglądał, gdy startował na igrzyskach. Jego nazwisko ma wielkie znaczenie. Sama jego obecność na zawodach jest dla nas wielką motywacją - przekazał mistrz Polski.

Ekstremalne warunki

12 kwietnia podczas Drużynowych Mistrzostw Świata w Brasili Ben Hlima uzyskał gorszy czas niż w Warszawie - 1.31:24.

- W Brazylii warunki były ekstremalne, było bardzo gorąco. Nieźle się opaliłem. Na karku miałem worek lodu. Trzeba było się dostosować do warunków. To były moje pierwsze zawody w sezonie letnim. Dałem z siebie wszystko. Jestem dumny z tego, co tam osiągnąłem. Zająłem 24. miejsce. Rywalizowałem z zawodnikami z Azji czy Austri-

lii, którzy wcześniej mieli krajowe mistrzostwa, mieszkają w ciepłym klimacie na dużej wysokości i byli lepiej przystosowani do takich okoliczności. Gdy inni tracili pod koniec tamtego wyścigu, ja piałem się w klasyfikacji. To było dobre doświadczenie. Dwa tygodnie temu osiągnąłem swój cel, w Warszawie też, a za dwa tygodnie mam kolejne zawody - tłumaczył nas bohater.

Debiut w Paryżu, teraz LA

Ben Hlima wznowił karierę po kilkunastu latach. W 2008 roku, jeszcze jako reprezentant Tunezji, uczestniczył w mistrzostwach świata juniorów w Bydgoszczy. Później zamieszkał w Polsce. Wznowił starty w 2022 roku i od razu znalazł się w krajowej czołówce. W latach 2023-25 wygrywał mistrzostwa Polski na 10000 m na stadionie. Zdobywał też złote medale na innych dystansach. Uczestniczył w mistrzostwach świata i Europy, a w 2024 roku zadebiutował w igrzyskach olimpijskich.



Pochodzący z Tunezji chodźca chciałby dać jak największą radość swojej drugiej ojczyźnie.

- Ciężko pracowałem na to, żeby być na igrzyskach w Paryżu. Teraz celuję w Los Angeles. Robię wszystko, żeby być w czołówce i walczyć o jak najlepszy wynik dla Polski. Takie mam marzenie. Całe moje przygotowania są pod kątem półmaratonu w Los Angeles. Nie da się przygotować do igrzysk w ciągu pół roku. Do igrzysk w Paryżu trenowałem przez dwa lata, a na przygotowania do Los Angeles mogę poświęcić cztery. Realizuję solidny plan. Myślę, że będzie tylko lepiej - zadeklarował.

Walczyć o medal

W mistrzostwach Europy w Birmingham (10-

16 sierpnia) chodźcy będą rywalizować na dystansie maratonu i półmaratonu.

- Na pewno nie chcę wypaść gorzej niż w poprzednich mistrzostwach Europy w Rzymie, gdy zająłem siódme miejsce. Będę walczyć o medal. To marzenie każdego sportowca. Oczywiście chciałbym wygrać, ale każdy medal będzie dla mnie na wagę złota. Mniej więcej wiem, z kim będę rywalizować. W Brazylii starałem się wyprzedzić część z tych zawodników. Miałem z tego ogromną frajdę. Wystartuję na obu dystansach - zakończył.

(t, PAP)

Sabalenka znalazła lepszą

Sensacja w Madrycie - liderka światowego rankingu przegrała w ćwierćfinale z 32. w hierarchii Hailey Baptiste. Iga Świątek rozpoczyna treningi przed przyszlętygodniowym „tysięcznikiem” na Foro Italico.

TENIS

Impreza w stolicy Włoch rozpocznie się 5 maja. Oprócz Świątek, która w poniedziałek wróci na pozycję numer 3 w rankingu, w Rzymie wystąpią także Magdalena Frech (38. WTA), Magda Linette (57.), a do głównej drabinki przez dwustopniowe kwalifikacje spróbuje się dostać Maja Chwalińska (118.).

Świątek do stolicy Włoch przybył miała we wtorek wieczorem i już następnego dnia ma rozpocząć oficjalne treningi na obiekcie, gdzie triumfowała w latach 2021-22 i 2024.

Polka w poniedziałek poinformowała, że wróciła już do zdrowia po wirusie, który zaatakował ją podczas turnieju WTA 1000 w Madry-

cie. Z powodu dolegliwości czwarta rakietą światowym rankingu musiała skreżować w meczu trzeciej rundy z Amerykanką Ann Li - tłumaczyła, że z powodu wirusa czuła się kompletnie pozbawiona energii i miała lekkie zawroty głowy.

Obrońca 6 meczboli

Tymczasem rywalizacja w Mutua Madrid Open obfituje w sensacje. Największą sprawiła we wtorek wieczorem Hailey Baptiste. Dopiero 32. w rankingu Amerykanka wyrzuciła z turnieju w ćwierćfinale broniącą tytułu światową liderkę Arynę Sabalenkę. W trzecim secie przy stanie 4:5 24-letnia tenisistka z Waszyngtonu obroniła pięć piłek meczowych, a potem w tie-breaku jeszcze jedną. Sama zaś wy-

korzystała pierwszą i mogła świętować. To dopiero druga porażka Sabalenki w tym sezonie - pierwszą poniosła w finale Australian Open z Jeleną Rybakiną. O finał Baptiste zagra z Mirrą Andriejewą - 9. na świecie Rosjanka odprawiła Kanadyjkę Leylah Fernandez (25.) 7:6 (7-1), 6:3.

Sabalenka i Andriejewa były jedynymi tenisistkami z Top 10 w ćwierćfinale. To były m.in. za wysokie progi dla drugiej w rankingu Rybakiny. Reprezentantka Kazachstanu w 1/8 finału przegrała z Anastazją Potapową (56.), Rosjanka od tego sezonu reprezentującą Austrię 6:7 (8-10), 4:6.

Był Rafa, jest Rafa

W ATP Masters 1000 na kortach Caja Magica gospo-

darzom pustkę po Rafaelu Nadalu i Carlosie Alcarazie - wicelider rankingu wycofał się z rywalizacji z powodu kontuzji nadgarstka, nie zagra także w Rzymie i w Rolandzie Garrosie - wypełnia rewelacyjny 19-latek, Rafael Jodar. Rodowity Madrytczyk (42. ATP) pokonał już czterech rywali, we wtorek zdeklarował Czechę Vita Kopřivę 7:5, 6:0, i w ćwierćfinale stanie naprzeciw najlepszemu na świecie Włochowi Janikowi Sinnerowi. W czołowej ósemce jest także broniący tytułu Casper Ruud - Norweg po pasjonującym spotkaniu i trzech tie-breakach pokonał Greka Stefanosa Tsitsipasa 6:7 (4-7), 7:6 (7-2), 7:6 (7-3).

„HUBI” ZWYCIĘSKI

■ Udanie występ w challengerze ATP 175 na kortach ziemnych w Cagliari rozpoczął Hubert Hurkacz (63. ATP). Przygotowujący się do „tysięcznika” w Rzymie Polak pokonał w 1. rundzie Zachary'ego Svajdę (88.) 6:2, 7:6 (10-8). W drugim secie „Hubi” przegrywał już z Amerykaninem 1:4, ale ostatecznie po emocjonującym tie-breaku zszedł z kortu jako zwycięzca, kończąc mecz 11. asem serwisowym (rywał nie zanotował żadnego). O ćwierćfinał powalczy w czwartek ze zwycięzcą meczu Emilio Nava (116., USA) - Damir Dzumhur (84., Bośnia i Hercegowina). Impreza jest mocno obsadzo-

na, z „jedyneką” występuje Argentyńczyk Mariano Navone (45.).

LINDA W WIESBADEN

■ Linda Klimovicova (160. WTA) - po udanym starcie w zawodach WTA 125 w Oeiras w Portugalii, gdzie dotarła do półfinału - zdecydowała się na podróż do Niemiec i grę w turnieju ITF W100 na kortach ziemnych w Wiesbaden (z pulą nagród 100 tys. dolarów). Impreza w Niemczech jest świetnie obsadzona i spora grupa dobrych tenisistek musiała przebić się przez eliminacje, w tym pierwsza rywalka reprezentantki Polski, Ormianka Elina Awanesjan (324.), która przed rokiem zajmowała 36. lokatę na świecie.

(tOM)

REMANENT

Kryptoprezes

Jerzy Chromik



Zondzi w Szczecinie, zondzi w... Tu i ówdzie jeszcze rządzi, ale... już nie wypłaca. Tak chytrze i niby zabawnie reklamowano się od pewnego czasu na bandach stadionów. I mało kto zwracał uwagę, że akurat na bandach. A od bandy dość blisko przecież do... gangu. I takich samych metod. Zabawa z ortografią? Niestety, także zabawa z logiką łatwowiernych i zabawa z polskim sportem. A ten od lat 50. ubiegłego wieku kojarzy się u nas z pewną grą losową. To Totalizator Sportowy, zwany potocznie totolotkiem. On pierwszy podpiął się pod sport. Reklamował się, przekonywał, że wspiera 49 dyscyplin, przy okazji trochę zarabiał, a z odsetek budował nam obiekty. Nęcił wygranymi, kusił Polaka szaraka, bo obiecywał mu milion co tydzień. I miał te miliony! Biednych, którym po cichu trzepał kieszenie, bo trudno napisać, że drenował, skoro wtedy przeciętny obywatel ledwie „wiązał koniec z końcem za te polskie dwa tysiące”. „To jest gra, jednemu zabierze, drugiemu da”. Zapomniane już hasło cwaniaków, nie tylko z bazaru Różyckiego na warszawskiej Pradze. Byli prawie na każdym targu, w co drugim miasteczku. Proponowali zabawę z kośćmi i trzema kubkami albo ze znaczonymi kartami. Zawsze zatrzymywali się przy nich biedni i łatwowierni, bo prosty człowiek zawsze szuka łatwego zarobku. Bawiono się z nimi często za ich ostatni grosz... W ogłoszeniach prasowych w nieodległym wciąż jeszcze PRL roito się



Zondacrypto im. Jana Pawła II. Diabeł by tego nie wymyślił...

też od prostych kryptozachęt. Kilka słów-kluczy i wszystko było jasne! „Powracający z zagranicy” i numer telefonu. I każdego dnia dziesiątki takich anonsów, nie tylko w „Życiu Warszawy” i „Expressie Wieczornym”, także w prasie lokalnej. Młodszym tylko przypomnę, że wówczas nikt nie mógł oficjalnie sprzedawać dolarów, a euro jeszcze nie było. Posiadacz tzw. waluty dawał do zrozumienia, że chętnie zamieni to, co mu zostało z zagranicznego wypadu, oczywiście po kursie nieoficjalnym. Chętnych nigdy nie brakowało. Tak zyskiwał powracający i ten wybierający się akurat na ekskluzywne zakupy do Pewexu lub Baltony. Później, znacznie później, bo jakoś na przełomie wieków, weszli do tej

brudnej gry bukmacherzy. Szukają codziennie i wszędzie „prawdziwych kibiców”, ale tak naprawdę szukają pierwszych naiwnych. Oferują pakiety powitalne w tysiącach złotych, kwotach łatwych do zapamiętania: 3333, 2222, 1111. Sporo niby dają na dobry początek, by wciągnąć każdego nieszcześnika do hazardu. Uzależnić jak od wódki, papierosa lub narkotyku. A potem wyczyścić portfel, załamać psychicznie i zniszczyć życie... Każdy chciałby mieć więcej niż ma. Tacy jesteśmy. A nikt nie chce wiedzieć, że za cwaniaków forsy nikt nie odda i długów nie spłaci, zostaje się z nimi sam na sam. Marzy mi się i jest też to pewnie rodzaj naiwności, że sport uwolni się jeszcze za mego

życia od hochsztaplerów i udawanych dobroczyńców, którzy znikają z pieniędzmi łatwowiernych lub chciwych kibiców. I nigdy więcej nie będą brukać idei olimpizmu. Gra jest dziś jednak o większą stawkę niż te tysiące złotych. Idzie o natychmiastowe pozbycie się raz na zawsze prezesa PKOl, symbolu degeneracji sportu, a właściwie kryptosportu. Nie mogę pojąć, jak to jest możliwe, że tylu zacnych w zarządzie komitetu, z tak znanymi nazwiskami i przez tak długo nie może się pozbyć szkodnika ze swego grona. Kryptoprezesa – nie mogę inaczej napisać, gdyż nie ma jeszcze 22:00. Jedno jest pewne! Nie ma sensu wymieniać tego nazwiska.

Mogło być lepiej Pogrom w Knurowie

Drużynowe mistrzostwa świata w Londynie Polki rozpoczęły od porażki z Koreą Płn., a Polacy od pokonania Tahiti.

TENIS STOŁOWY

Kobięcy zespół prowadzony przez Marcina Kusińskiego przegrał z Koreą Północną 0:3 w pierwszym meczu w grupie 9. Wbrew wynikowi nasze panie stoczyły zacięte pojedynki z rywalkami. Co prawda zaczęło się od gładkiej porażki do zera Zuzanny Wielgos z Kim Kum Yong, ale w kolejnych grach Polki były bliskie sukcesu. Natalia Bajor w starciu z Pyon Song Gyong prowadziła 2:0, lecz kolejne trzy sety wygrała Koreanka. Jak powiedział trener, Natalia przegrała z... nerwami. Katarzyna Węgrzyn wygrywała z kolei z Cha Su Yong 2:1. Przy stanie 2:2 w ostatniej partii prowadziła 6:2, ale przewagi nie utrzymała.

się w Londynie. W środę (godz. 18.00) nasze reprezentantki grają z Hiszpankami i może to być mecz o drugie miejsce i wyjście z grupy do fazy pucharowej. Nasz męski zespół, prowadzony przez Tomasza Redzkiego, w grupie 12. grał z Tahiti i odniósł łatwe zwycięstwo 3:0, a cały mecz trwał 70 minut. W środę (20.30) drugim rywalem Polaków będzie Chile, które wczoraj przegrało 0:3 z Mołdawią.

Kobiety

Korea Północna – Polska 3:0. Kim Kum Yong – Zuzanna Wielgos 3:0 (11:8, 11:5, 11:9), Pyon Song Gyong – Natalia Bajor 3:2 (4:11, 11:13, 11:7, 11:9, 11:7), Cha Su Yong – Katarzyna Węgrzyn 3:2 (8:11, 11:6, 6:11, 11:6, 11:7)

Mężczyźni

Polska – Tahiti 3:0. Marek Badowski – Alize Belrose 3:0 (15:13, 11:3, 11:2), Maciej Kubik – Hugo Gendron 3:0 (11:2, 11:1, 11:1), Mateusz Zalewski – Kenji Hotano 3:1 (11:5, 11:5, 11:13, 11:4)

(a)

Do zera wygrała Concordia z RKB Wisłok 1995 Rzeszów.

BOKS

Czwarta kolejka w Polskiej Lidze Boks trwała od piątku do wtorku. Rozpoczął ją mecz w Knurowie, w którym miejscowy zespół rozgromił Rzeszowian, wygrywając wszystkie pojedynki. Concordii nie przeszkodziło nawet to, że zabrakło w jej szeregach trenera Ireneusza Przywary i jej liderów, Nikołasa Pawlika i Damiana Durkacza, którzy byli w Brazylii na turnieju Pucharu Świata. Dodajmy, że Durkacz triumfował tam w kategorii 70 kg i został najlepszym zawodnikiem tej imprezy.

Samodzielnym liderem z kompletem zwycięstw, po wygranej w Nowym Sączu 12:6 z Golden Teamem, jest WKB Rushh Kielce. Na przeciwnym biegunie jest Królewski Kraków, który poniósł czwartą porażkę, tym razem na wyjeździe (w Pakości) z Pomorzaniem Boxing Team Toruń 4:14.

Concordia Knurów - RKB Wisłok 1995 Rzeszów 18:0. Kacper Słomka wygrał przez poddanie w 1. rundzie z Michałem Akoto-Ampawem, Łukasz Dudziński - Tomasz Rabka 3:0, Alan Misiek - Oliwier Szot 2:1, Daniel Basik - Jakub Pałka 2:1, Rayhan Musa Ayoub - Hubert Stańczak 3:0, Vitalij Walter - Michał Ożga 3:0, Mateusz Wodziński - Maksymilian Kula 3:0, Miłosz Stachiewicz - Jan Czerkiewicz 3:0, Oskar Kopera - Nikita Khokhon 3:0

Pomorzanie Boxing Team Toruń - Królewski Kraków 14:4. Adrian Drewnowski - Hubert Martuszewski 3:0, Ulugbek Numonov - Ilia Bader 0:3, Maciej Marchel - Mateusz Grygierzec 3:0, Aleksander Berezewski - Paweł Sulecki 3:0, Wojciech Guźniczka - Nikodem Hajduk 3:0, Nikodem Kozak - Nikolas Królkowski 3:0, Michał Wiktorowski - Mykola Laktionov 0:3, Kamil Ślenda - Illia Serhienko 3:0, Krzysztof Zakrzewski wygrał przez RSC-I w 1. r. z Grzegorzem Siwym

RTX Golden Team Nowy Sącz - WKB Rushh Kielce 6:12. Kamil Dudziński przegrał przez RSC w 3. r. z Maksymem Zymenko, Dawid Dulik - Kacper Frymus 1:2, Bartosz Dudziński został poddany w 2. r. Elvinowi Ali-

vovi, Konrad Gołtuzd - Nikodem Szafarz 2:1, Maks Sakhnenko - Mateusz Wojtasiński 0:3, Marian Ivanitskiy - Michał Pierzchała 1:2, Wiktor Skiba - Igor Rondoś 2:1, Miron Krudowski - Dawid Kruczkowski 0:3, Pablo Sanchez - Marek Kurtyka 3:0

Imperium Boxing Wałbrzych - CKB Potężnie Ciechocinek 10:8. Jakub Słomiński - Hrachyk Barsehian 1:2, Jakub Krzypiet - Mateusz Jarosz 3:0, Bartłomiej Przybyła - Alan Smerczak 3:0, Mateusz Grejber wygrał przez RSC w 2. r. z Oleksandrem Cesarenko, Bartosz Gołębiewski - Aleksander Urbański 3:0, Petro Lakotskiy - Fabian Urbański 0:3, Dawid Tkacz - Alan Figura 3:0, Oskar Dawidowicz - Mateusz Bereznicki 0:3, Oskar Safaryan - Paweł Wardyn 0:3

1. Kielce	4	8	44
2. Wałbrzych	4	6	50
3. Knurów	4	6	46
4. Toruń	4	6	38
5. Ciechocinek	3	2	36
6. Nowy Sącz	4	2	34
7. Rzeszów	4	2	24
8. Kraków	4	0	16

5. kolejka: 15.05. Kielce – Toruń, 16.05. Kraków – Knurów, Rzeszów – Wałbrzych, 17.05. Ciechocinek – Nowy Sącz

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 29 KWIETNIA

TVP SPORT

17.40 Hokej: mecz towarzyski Polska – Francja (na żywo); 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Atletico Madryt – Arsenal (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 15.15, 19.30 Snooker: MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Wyścig dookoła Turcji, 4. etap, 15.30 Tour de Romandie, 1. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

17.15 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka UK Lublin – Aluron CMC Warta Zawiercie, 19.45 Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów – PGE Budowlani Łódź (na żywo); 2.25 Pn: Copa Libertadores, Estudiantes De La Plata – Flamengo Rio De Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2

16.00, 21.30 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo); 2.25 Pn: Puchar Mistrzów CONCACAF, Los Angeles FC – Deportivo Toluca (na żywo)

POLSAT SPORT 3

20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, PGE Wybrzeże Gdańsk – KGHM Chrobry Głogów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.15 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka UK Lublin – Aluron CMC Warta Zawiercie, 19.45 Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów – PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.55 Pn: Liga saudyjska, Al-Nassr – Al-Ahli (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

20.55 Pn: Liga Mistrzów, Atletico Madryt – Arsenal (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00, 20.00 Tenis: Turniej WTA w Madrycie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

21.10 Pn: Liga portugalska, Sporting Lizbona – Tondela (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec